

BN

BN

BN

74

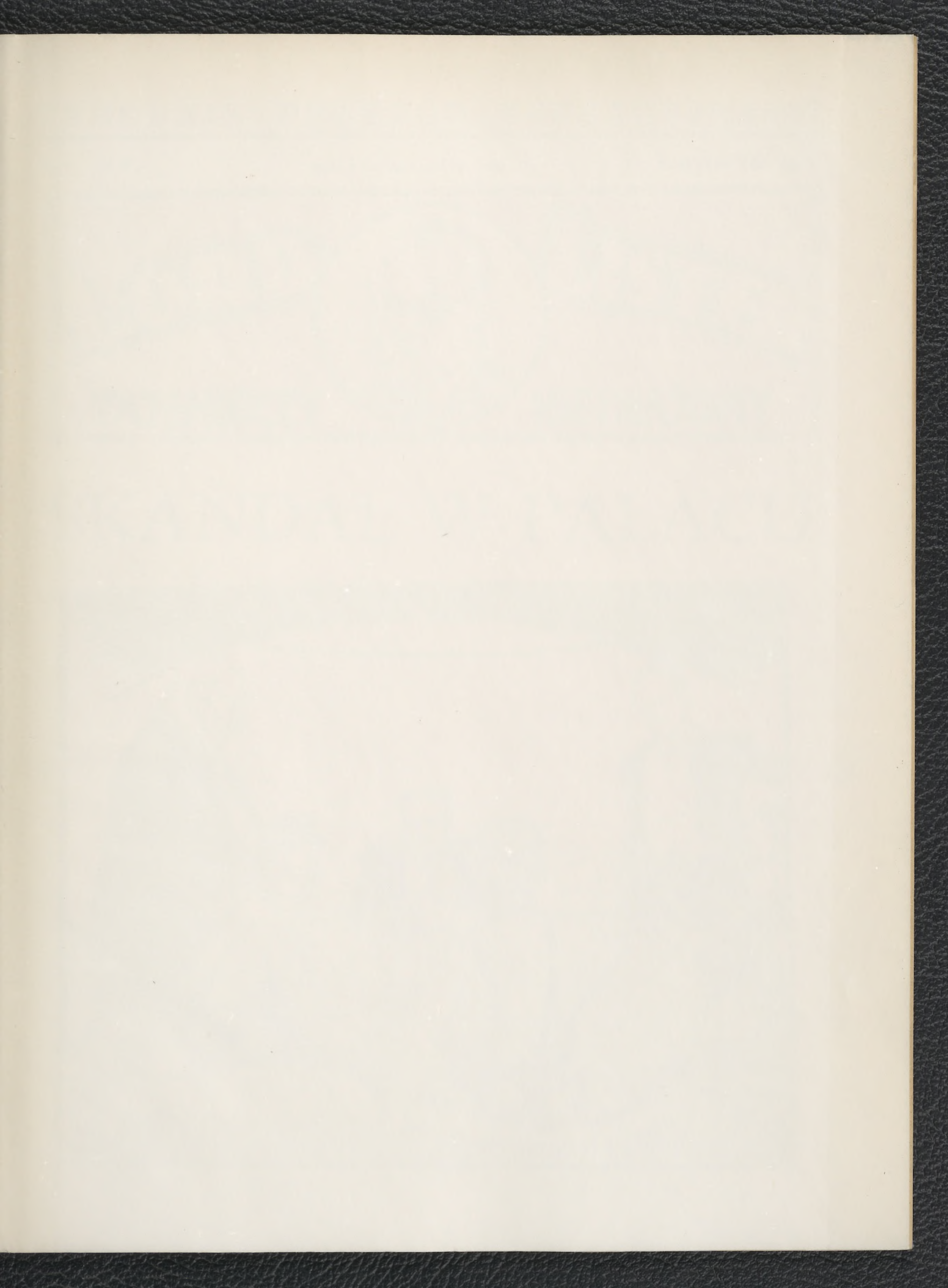
BN

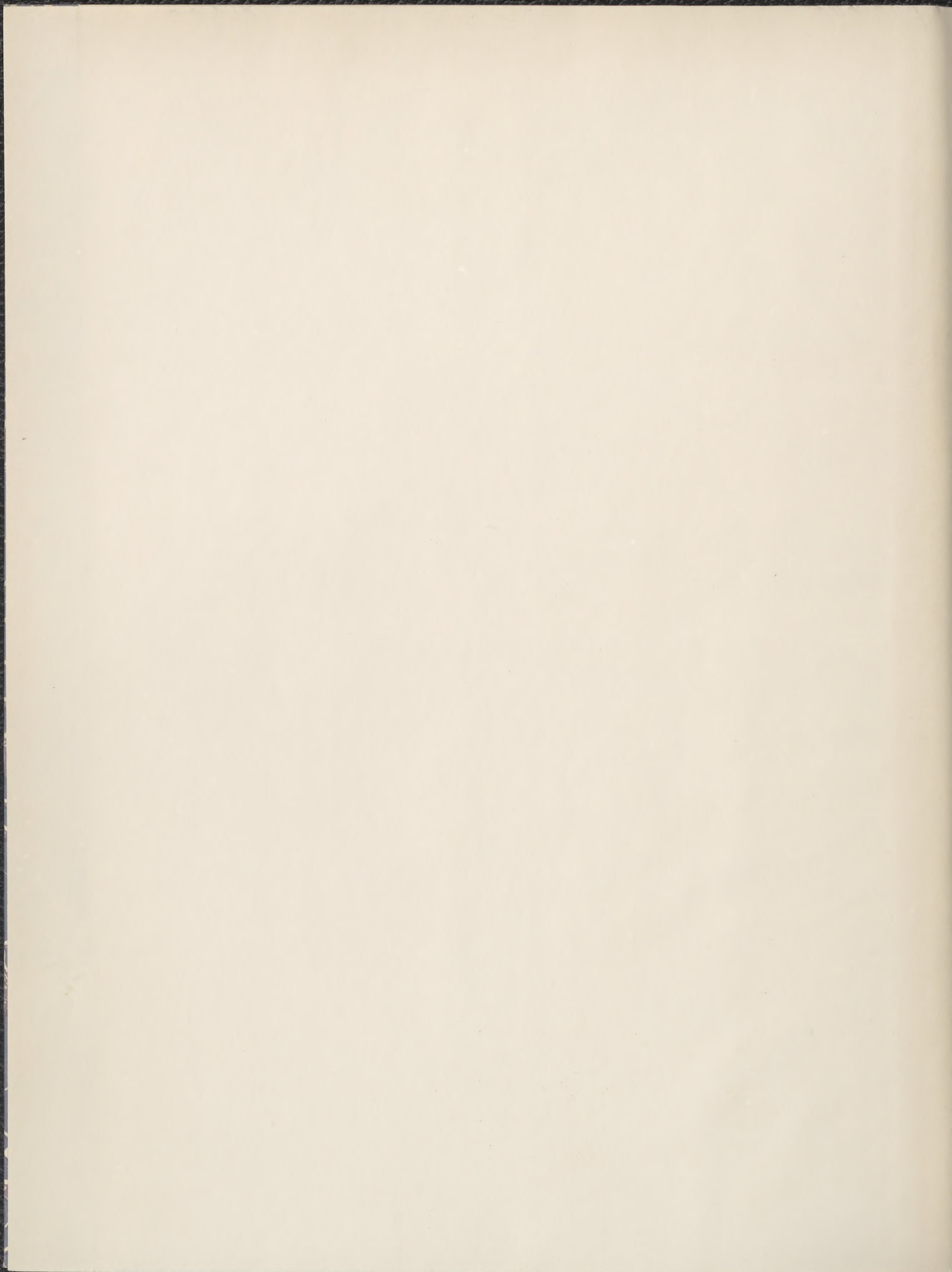
BN

BN

563379







623.395 27600  
TYGODNIK PRZYGÓD SENSACYJNYCH

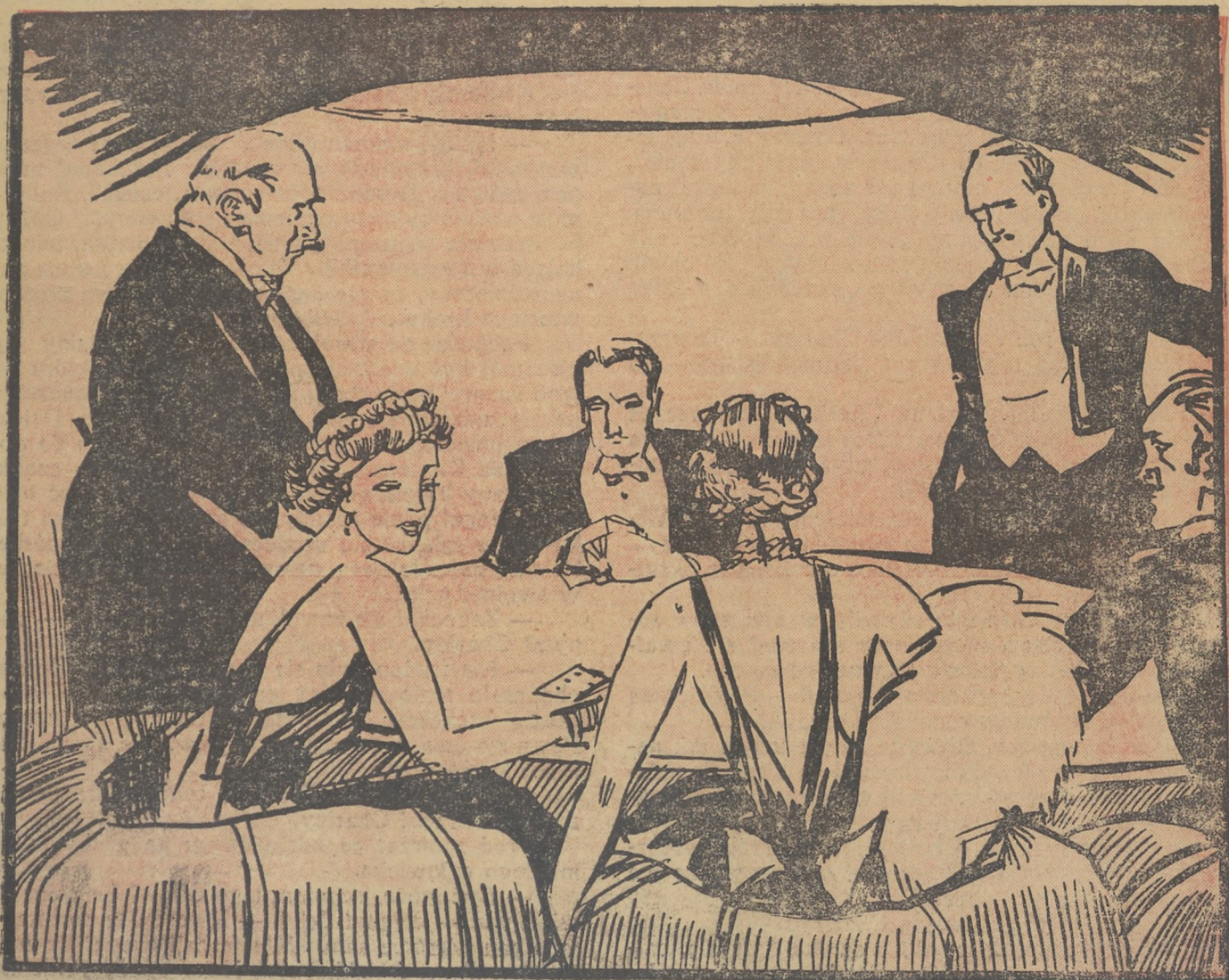
Nr. 74.

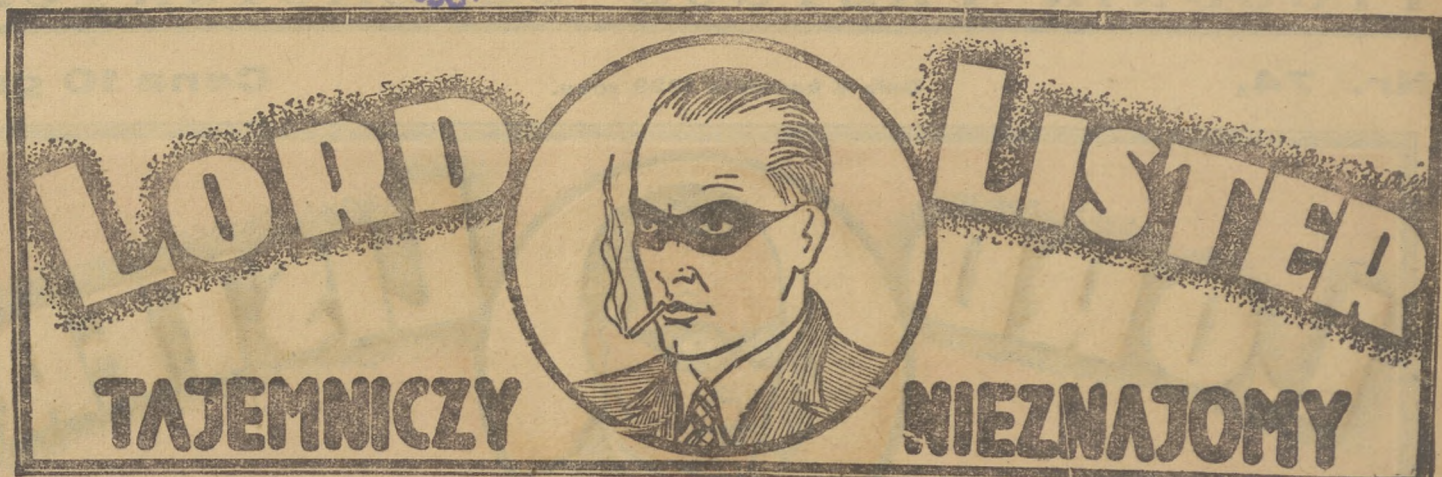
Dnia 6 kwietnia 1939 roku.

Cena 10 gr.



# SKANDAL W PAŁACU





# Skandal w pałacu

## Charley ratuje człowieka

Pewnego jesiennego wieczora Charley Brand, sekretarz prywatny lorda Listera, przechadzał się wzdłuż wybrzeża. Doszedł właśnie do miejsca, gdzie rzeka Roding wpada do Tamizy, gdy nagle zauważył jakiegoś mężczyznę, który zdjął z głowy cylinder, zrzucił marynarkę i szybko zbliżył się do bariery, oddzielającej rzekę od wybrzeża.

Zanim zdolał wykonać decydujący ruch, Charley Brand chwycił go mocno za ramię. Nieznajomy trzymał w ręku rewolwer. Charley ścisnął jego ramię tak silnie, że rewolwer upadł na ziemię... W pierwszej chwili mężczyzna sądził, że został napadnięty i instynktownie zajął pozycję obronną. Przez kilka chwil szamotali się z sobą, lecz ręka Charleya mocno trzymała swą zdobycz. Po chwili Charley odciągnął niedoszłego samobójcę o kilka kroków od bariery.

— Co pan robi? — zawołał Charley. — To przecież największe tchórzostwo. Samobójstwo — to ucieczka!

Mężczyzna spojrział na Charleya, marszcząc brwi. Jasna, pogodna twarz Branda musiała w nim wzbudzić widocznie zaufanie, gdyż niedoszły samobójca odezwał się po chwili:

— Ma pan rację, ale cóż miałem robić?... Widziałem, że szczęście moje rozpada się w gruzy... Na domiar złego posądzono mnie o dokonanie okrutnej zbrodni...

Jak gdyby słowa te ożywiły w nim znów samobójcze zamiary, nieznajomy szarpnął się gwałtownie... Charley jednak trzymał go mocno.

— Spokojnie, spokojnie — rzekł. — Pójdzie pan ze mną! Pomówimy o pańskiej sprawie.

Charley wypowiedział te słowa tonem tak nakazującym, że nieznajomy ruszył za nim, jak automat. Przez dłuższy czas szli w milczeniu, posuwając się naprzód w gęstej mgle.

— Nazywam się Alfred Fuller — rzekł wreszcie nieznajomy. — Proszę mi wybaczyć, że nie przedstawiłem się wcześniej.

Uwaga ta rozśmieszyła Charleya.

— Okoliczności, w jakich spotkaliśmy się, całkowicie pana usprawiedliwiają. Nazywam się James Philip... Proszę mi wybaczyć niedyskretne

pytanie, ale chciałbym wiedzieć, co pchnęło pana do tego rozpaczliwego kroku?... Przypuszczam, że mógłbym panu pomóc.

Fred Fuller spojrział na niego z niedowierzaniem.

— Nie uwierzy mi pan, jeśli wyznam panu wszystko...

— Z całą pewnością potrafię odróżnić prawdę od fantazji.

Niedoszły samobójca wyprostował przygarbione plecy.

— Może i ma pan rację... Muszę panu wyznać wszystko, przyniesie mi to ulgę. Przekonał mnie pan, mówiąc, że samobójstwo to ucieczka... Śmierć moją uznano by za przyznanie się do winy... Cóżby, powiedziała na to moja biedna stara matka, mieszkająca w Portsmouth?... Z całego serca jestem panu wdzięczny, że nie dopuścił pan do tego nierozważnego kroku...

Pochodzę ze starej mieszczańskiej rodziny. Ojciec mój był właścicielem dużej fabryki, która po jego śmierci przeszła w obce ręce. Po ukończeniu szkoły, udałem się do Londynu na studia. Dzięki listom polecającym wprowadzony zostałem do domu lorda Clixtona... Bywałem tam bardzo często i uważany byłem prawie za domownika, choć lord przestrzegał pilnie zasady, że gośćmi jego byli tylko ludzie szlachetnie urodzeni... Lord miał córkę, Helenę, najcudniejszą dziewczynę, jaką widziałem w swoim życiu...

— Zakochał się pan w niej, oczywiście? — zapytał Charley.

— Nie trudno było się tego domyśleć... Helena obdarzała mnie również gorącym uczuciem. Naszego szczęścia nie przesłaniała żadna chimura. Pewnego dnia w pałacu lorda zjawił się niejaki baronet Minsterhall...

— Chwileczkę... Zanotuję tylko sobie to nazwisko — rzekł Charley.

Fred spojrział ze zdziwieniem na grubego notes młodego człowieka.

— Być może, oceniam tego człowieka niesprawiedliwie — ciągnął dalej. — Kwestię tę rozstrzygnie pan wkrótce sam. Minsterhall okazał się moim rywalem i jakkolwiek Helena przyrzekła mi wierność, z chwilą jego pojawienia się, zmieniła się

„dla mnie niesłychanie... Wyczuwałem w tej zmianie jakąś tajemnicę, coś, czego nie mogłem zrozumieć... Widziałem tylko, że Helena z dniem każdym coraz bardziej ulega wpływowi Minsterhalla... Pewnego dnia, zmęczony bezowocną walką z baronetem, udałem się do starego lorda, prosząc o rękę jego córki.

— Był to czyn równie nierozsądny, jak pańskie niedosłze samobójstwo — rzekł Charley.

— Ma pan rację... Clixton rozgniewał się. Wezwał do siebie Helenę i ta w mojej obecności zaprzeczyła wszystkiemu... Robiła wrażenie osoby zaskoczonej moimi oświadczeniami. Stary lord powiedział mi kilka ostrych słów i zakomunikował o bliskim małżeństwie Heleny i Minsterhalla.

Nie pamiętam, co mu odpowiedziałem. Zdaje mi się, że zazdrość odebrała mi panowanie nad sobą i że posunąłem się do słów niesłychanie ostrych...

Tego samego wieczora Minsterhall odwiedził mnie w moim mieszkaniu i zaprosił na obiad do wytwornej restauracji. Zaproszenie przyjąłem. W czasie obiadu zaproponował mi w sposób przejrzysty a zarazem oględny, abym pomógł mu zgładzić ze świata starego lorda. Potraktowałem go tak, jak na to zasłużył... Nie obraził się, tylko rzucił mi na odchodnym ironiczne słowa:

— Wracaj pan do domu, drogi panie Fuller... Od razu domyśliłem się, że nie nadaje się pan do niczego.

— Byłem tak przejęty tą sprawą, że nie wiedziałem, w jaki sposób mam ostrzec lorda. Przez dwa dni nie pokazywałem się w pałacu Clixtonów. Na trzeci dzień dowiedziałem się z gazet, że lord uległ ciężkiemu atakowi, który omal nie pociągnął za sobą jego śmierci. Zastanawiałem się, czy nie należałoby złożyć mu wizyty, gdy nagle ktoś zapukał do drzwi. Nie podejrzewając nic złego otworzyłem i stanąłem przed inspektorem Baxterem ze Scotland Yardu oraz przed dwoma policjantami, którzy natychmiast rzucili się na mnie.

— Czy przyznaje się pan, panie Fuller, do usiłowania otrucia lorda Clixtona? — zapytał Baxter.

Gdyby ziemia rozpadła się pod moimi stopami, nie byłbym bardziej zdziwiony.

Broniłem się i zarzekałem... Baxter otworzył spokojnie szafę, wyjął z niej frak, który miałem na sobie w czasie kolacji z Minsterhallem i wyciągnął z kieszeni małą buteleczkę. Zapewniłem pana, panie Philip, że nie mam pojęcia, w jaki sposób ona się tam dostała... Baxter uznał ją za druzgocący dowód mej winy i postanowił natychmiast mnie zaarrestować. Ogarnęła mnie rozpacz. Rzuciłem się na Baxtera i odepchnąwszy policjantów na bok, skoczyłem w stronę drzwi. Jak burza zbiegłem na dół i przez podwórże zapasowym wyjściem wydostałem się na ulicę. Uciekłem...

Charley Brand zamyślił się głęboko.

— Jest pan w trudnej sytuacji — rzekł. — Jeśli Baxter pana odnajdzie, wpakuje pana natychmiast do więzienia. Gdyby pan istotnie popełnił zbrodnię, radziłbym panu wówczas nie przejmować się tym zbyt i spokojnie przechadzać się po Londynie... Ale pan jest niewinny i dlatego przypuszczam, że Baxter użyje wszelkich środków, aby doprowadzić do pańskiego zaarrestowania.

Zamilkł, szukając w myślach jakiejś rady.

— Czy chciałby pan przez kilka dni pozostać w ukryciu? — zapytał wreszcie. — Sądzę, że mógłbym panu w tym pomóc. Musiałby pan tylko przyrzec, że nie wyjdzie pan z domu, który panu wskażę,

Uzyskawszy zgodę, Charley Brand zaprowadził Fullera do jednego z domów, stanowiących własność lorda Listera. Zainstalował go tam wygodnie, zaopatrzył w żywność i wrócił do willi, która obydwaj zamieszkiwali z lordem Listerem.

Charley zastał swego przyjaciela pochłoniętego czytaniem komunikatu policyjnego w „Timesie”. Przedmiotem tego komunikatu była kradzież cennego naszyjnika z pereł. Sprawcą kradzieży był niejaki Jonatan Smyth. Raffles roześmiał się wesoło.

— Czy to nie zabawne? — rzekł do wchodzącego Charleya Branda. — Kochany Baxterek wpadł w zastawione przeze mnie sieci. Nawet mu nie przyszło do głowy, że naszyjnik spoczywa bezpiecznie w mojej kasie żelaznej. Pozwólmę mu szukać sprawcy. W komunikacie policyjnym znajdziemy jego opis, przynoszący zaszczyt sprawności policji.

— Włosy: zwykle, nos: zwykły, podbródek: normalny, usta: średnie, uszy: zwykłe, rysy: regularne. Twarz: wygolona. Wiek: w przybliżeniu czterdzieści lub pięćdziesiąt lat. Znaki szczególne: mowi powoli i nosi monokl.

Charley roześmiał się i rzekł:

— Mam ci coś ważnego do powiedzenia... Będzie to bardziej interesujące niż opis policyjny.

W krótkich słowach opowiedział mu o swej przygodzie nad Tamizą.

Raffles zamyślił się.

— Mówisz, że chodzi tu o lorda Clixtona?

— Tak... Ten drugi nazywa się baronet Minsterhall. Czy dasz sobie radę z tą zawikłaną historią?

— Ależ oczywiście. Która teraz jest godzina?

— Dochodzi dziewiąta.

— Doskonale... Zdażę jeszcze skomunikować się z jednym z moich znajomych, który z pewnością będzie mógł mnie wprowadzić do lorda... Nie będę nawet zmieniał charakterystyki... Kilka pociągnąć olówkiem i to wszystko...

— Zwracam ci uwagę, że ten Minsterhall musi być lotrem spod ciemnej gwiazdy.

— Nie obawiaj się o mnie.

Lord Lister opuścił swą willę w Hyde Parku i udał się wprost do pałacu lorda Clixtona, położonego w pobliżu Fleet Street.

Raffles wiedział, że tego wieczoru odbywało się u lorda Clixtona wielkie przyjęcie, na które zostały zaproszone najwybitniejsze osobistości.

Wielki salon był rzesiście oświetlony.

Tajemniczy Nieznajomy zameldował się jako hrabia de Rockan i prosił o wywołanie do przedpokoju jednego ze swych przyjaciół.

Hrabia Essex, jego bowiem wywołał lord Lister, otworzył szeroko ramiona.

— Jakże się stało, drogi hrabio, że wrócił pan tak szybko z Egiptu? Zaledwie rok bawił pan w tym cudnym kraju — rzekł na powitanie.

Wprowadził Rockana do salonu, gdzie zgromadzeni byli liczni goście. Lord Lister wsparty o marmurową kolumnę przyglądał się świetnemu zebraaniu. Od czasu do czasu Essex przedstawiał mu niektórych spośród zaproszonych.

— Ten Fred Fuller miał naprawdę dobry gust — pomyślał Tajemniczy Nieznajomy, całując dłoń córki gospodarza domu, Heleny. — Co za piękna dziewczyna! Przyglądał jej się przez czas dłuższy. Lady Helena poruszała się niepewnie. Jej piękne, błękitne oczy spoglądały błędnie w dal... Nagle hrabia Essex rzucił lordowi Listerowi propozycję zagrania w karty.

— Przedstawię panu sir Johna Minsterhalla, szczęśliwego narzeczonego naszej pani domu... A oto pan Crofton...

Hrabia de Rockan ukłonił się lekko. Badawczym spojrzeniem obrzucił Minsterhalla, który na pierwszy rzut oka robił wrażenie prawdziwego gentlemana. W oczach jego i dokoła ust czaił się jednak wyraz okrucieństwa, który nie uszedł uwagi lorda Listera.

— Czy nie uważa pan, hrabio, że ten Minsterhall to dziecko szczęścia? — rzekł Crofton, zwracając się do Listera.

— Niech pan spojrzy na ideał piękności, jakim jest lady Helena! Gdybym był o dziesięć lat młodszyszy, postarałbym się walczyć o jej względy, rywalizując z Minsterhallem.

Raffles skrzyżował ręce i spojrzał uważnie na twarz mówiącego: oblicze jego tchnęło hipokryzją.

— O dziesięć lat młodszyszy, panie Crofton? — Dłaczego? Jest pan przecież w kwiecie wieku... — odparł z uśmiechem.

Crofton rozejrzał się lekliwie dokoła.

— Tak... Oczywiście... Bóg pozwolił mi zachować piękność i siłę młodzieńca w wieku dojrzałego mężczyzny — odparł.

Baronet chrząknął... Hrabia Essex zainteresował się nagle wspianym kandelabrem. Tylko Raffles zdołał zachować powagę.

— Niestety, baronet mnie uprzedził — ciągnął dalej Crofton płacziwie. — Przypuszczam, że uczyni ją szczęśliwą...

Minsterhall rzucił mu sarkastyczne spojrzenie.

Staruszek ubrany był pretensjonalnie i z niezwykłą starannością...

Przez materiał obcisłej marynarki widać było wyraźnie fiszbiny gorsetu. Na nogach miał obcisłe lakierki, które mu boleśnie uciskały stopy. Crofton był kierownikiem urzędu stanu cywilnego. Raffles zastanawiał się nad tym, w jaki sposób skromna pensja pozwalała mu na kosztowne stroje i bywanie w eleganckim świecie.

— Na pańskim miejscu zgoliłbym brodę — rzekł nagle.

— Brodę? — zapytał Crofton. — Jestem z niej przecież taki dumny!

— Możliwe, ale ona pana postarza. Czy nieprawda, panowie?

— Oczywiście, oczywiście... — odparli hrabia Essex i baron znudzeni tą rozmową.

— Bardzo możliwe — zgodził się Crofton. — Gdyby pan miał brodę, hrabio, wyglądałby pan o dziesięć lat starzej.

— Bez wątpienia. Niech pan posłucha mojej rady: zgol pan brodę i noś w oku monokl...

— Dłaczegożby nie?... Ale czy rzeczywiście sądzi pan, że monokl podobałby się kobietom? To moja jedyna słabość.

Raffles uśmiechnął się. Czterej mężczyźni skierowali się w stronę przyległego saloniku, gdzie rozpoczęto grę w karty.

Hrabia Rockan usiadł naprzeciw wielkiego zwierciadła. W lustrze tym widział wszystko, co się odbywało na dużej sali. Minsterhall wydawał mu się dziwnie zdenerwowany.

— Czy panowie wybaczą mi, że przerwę grę na chwilę? — rzekł nagle. — Hrabia de Rockan zechce może przejąć ode mnie bank?

Minsterhall wygrał znaczną sumę pieniędzy. Raffles przyjął ofertę. Grę przerwano na chwilę. Obydwaj panowie, Minsterhall i Raffles wstali. Na-

gle Raffles chwycił niespostrzeżenie Minsterhalla za prawą rękę, wsunął mu dwa palce za mankiet i wyjął z niego szereg kart.

— Trzeba lepiej uważać, baronecie — rzekł ironicznie — jedna z kart była zbyt widoczna. Nakryłem pana... Na przyszłość radzę być więcej ostrożnym.

Baronet zbladł, jak papier. Raffles schował karty do kieszeni tak zręcznie, że nikt z obecnych nie spostrzegł tej sceny.

— Niech się pan nie boi, Minsterhall — rzekł — nie dbam o to, ile pan wygrał ode mnie. Ale skończmy już z tym... Nasi partnerzy zaczynają się niecierpliwić.

Baronet nie wypowiedział ani słowa.

Odwrócił się szybko i zniknął w wielkim salonie. Raffles podszedł do zielonego stołu. Szczęście sprzyjało mu niebywale, chociaż grał uczciwie. Przez cały czas nie spuszczał oka z tego, co się działo na sali. Obserwował wszystko w wielkim lustrze: widział, że baronet podszedł do swej narzeczonej i nachylił się ku niej, jak gdyby prosił ją o coś. Lady Helena odsunęła się od grupy osób z którymi stała. Jej oczy spoglądały na baroneta z wyrazem niezwykłej pokory. Minsterhall zbliżył się do służącego, niosącego na złotej tacy trzy filiżanki czekolady. Raffles obserwował tę scenę z takim zajęciem, że karty wypadły mu z rąk. Minsterhall chwycił filiżankę i rozejrzawszy się dokoła wyjął z kieszeni mały flakonik, ulał do filiżanki kilka kropel jakiegoś płynu, po czym podał filiżankę swej narzeczonej.

Tajemniczy Nieznajomy chciał zerwać się i biec, lecz Helena zdążyła już wypić i odstawić filiżankę na stolik.

— Siedem! — zawołał triumfująco Crofton.

Okrzyk ten przypomniał Rafflesowi o grze. Z roztargnieniem zajrzał w swe karty.

— Dziewięć! — odparł łobojeńtnie.

Crofton wyjął z portfelu ostatni banknot i wręczył go lordowi Listerowi.

W tej chwili baronet wrócił do pokoju i zajął miejsce za stołem. Crofton chciał się podnieść, lecz Minsterhall zmusił go do pozostania.

— Co się stało, Crofton? — zapytał.

— Zgrałem się, baronecie...

— Ale to jeszcze nie powód, mój drogi, aby przerywać grę. Jesteś wśród przyjaciół. Ile ci trzeba?

Minsterhall wyciągnął z kieszeni paczkę banknotów. Nie czekając na odpowiedź Croftona, wręczył mu dwieście funtów.

Gra trwała nadal. Od czasu do czasu Raffles rzucał jakieś słowo. Nagle zwrócił się do Minsterhalla.

— A propos... Czy są jakieś nowe wiadomości o przestępcy, który usiłował otruć lorda Clixtona?

Baronet rzucił z ukosa spojrzenie na Rafflesa, który udawał, że tego nie widzi i zdawał się być pochłonięty grą.

— Czy pan mówi o Fredzie Fullerze? — wtrącił się do rozmowy Crofton. — Mam nadzieję, że lada chwila zostanie przyłapany.

— Widzę, że nie jest pan przyjacielem Fullera — rzekł Raffles.

— Ja? Nie mam nic wspólnego z bandytami! Cieszymy się, że lord Clixton przejrzał go na wskroś i odmówił mu ręki swej córki...

— Czy sądzi pan, że byłby on również zamo-



zował Helenę? — zapytał naiwnie Tajemniczy Nieznajomy.

— Kto wie? Tacy ludzie są zdolni do wszystkiego... Gdyby jej nawet nie zabił, byłby zdeprawował jej duszę. Słyszałem od lorda Clixtona, że ślub będzie przyspieszony.

— Kiedy się odbędzie?

— Pojutrze — odparł Crofton.

Raffles podniósł swe karty.

— Mam nadzieję, hrabio, że zechce pan być obecnym na moim ślubie — rzekł baronet.

Raffles skinął głową.

— Będę miał zaszczyt dopełnić formalności cywilnych, związanych z uroczystością — rzekł Crofton. — Bez brody i bez monokla — dodał.

Raffles podniósł się od stołu, przerywając grę. Przegrał całą wygraną i nie narażając się na podejrzenia, opuścił swych partnerów. Skierował się teraz w stronę grupy osób, otaczających lorda Clixtona.

— Od jak dawna bawi pan w Londynie? — zagadnął go gospodarz.

— Jestem tu zaledwie od czterech tygodni. Powracam z Egiptu... Słyszałem jednak, że od kilku dni nie może pan dosiąść konia, lordzie?

— Niestety — odparł lord smutnie — zostałem nagle dotknięty paraliżem dolnych kończyn... Lekarze nie wiedzą jaka jest przyczyna tej choroby... Nie jestem przecież stary... Pozwól, hrabio, że panu przedstawię moją córkę Helenę.

Helena stojąca dotychczas za fotelem swego ojca wysunęła się naprzód. Raffles spostrzegł jej niepewne ruchy i wyraz trwogi, malujący się w jej oczach.

Tajemniczy Nieznajomy zamienił z nią kilka słów. Mówiła powoli, zacinając się lekko i z wyraźnym trudem szukając słów.

Po krótkiej rozmowie Raffles pożegnał się z obojgiem i opuścił rześkie oświetlone salony lorda Clixtona.

## Aresztowanie Croftona

Nazajutrz Raffles zebrał informacje o osobie Croftona. Był to hipokryta, cieszący się złą opinią wśród swego najbliższego otoczenia. Mimo swego podeszłego wieku i brzydoty nie rozstawał się z myślą o bogatym ożenku. Marzył ponadto o tym, że jego przyszła żona będzie młodą i ładną.

Lord Lister udał się do jego biura, gdzie stary Crofton załatwiał formalności związane z zaślubinami młodych par. Crofton tego dnia połączył cztery pary węzłem małżeńskim i zmęczony tymi ceremoniami odpoczywał w swym gabinecie...

— To pan, hrabio? Jakże się cieszę! — zawołał na widok wchodzącego Rafflesa.

Raffles oszołomiony zatrzymał się na progu. Z trudem powstrzymał się od śmiechu i szepnął:

— A więc to Crofton?

Kierownik biura uderzył się dumnie w piersi:

— Tak, to ja: zgoliłem brodę. Dwadzieścia lat spadło mi z karku. Gdyby tylko ten szatański monokl chciał mi się trzymać w oku!...

— To przyjdzie z czasem — odparł Raffles. — Przychodzę w sprawie, która pana z pewnością zainteresuje. Proszę sobie wyobrazić, że wczoraj zwrócił pan na siebie uwagę pewnej damy...

— Damy? — powtórzył Crofton ze wzruszeniem.

— Młodej panny, bogatej i ślicznej... Prawdziwa milionerka, osoba niezwykle oryginalna! Oświadczyła mi wczoraj, że gdyby pan nie nosił brody, byłby pan najprzystojniejszym mężczyzną w Londynie... Jest panem oczarowana... Po prostu miłość z pierwszego wejrzenia...

— Miłość z pierwszego wejrzenia... — powtórzył Crofton iak echo. — Czy naprawdę jest piękna i bogata?

— Mówiłem przecież... Milion w posagu, a nadto czeka ją spadek w wysokości dwóch milionów po śmierci jej ojca...

— A kiedy on umrze?

— Niestety, nie mam na ten temat bliższych informacji — odparł Raffles. — Zadovolony jestem, że posłuchał pan mej rady i zgolił brodę. Był to warunek sine qua non. Pani, o której wspominałem oświadczyła bowiem, że poślubi tylko gładgo ogolonego mężczyznę. Musiałby pan również nosić monokl.

— O, przyzwyczaję się do tego! — zawołał Crofton, wyczyniając prawdziwe sztuczki ekwilibrystyczne ze swym szklanym krążkiem.

— Może się pan zgłosić dziś o godzinie czwartej po południu...

— Do niej?

— Cóż pan sobie wyobraża?... To bardzo elegancka dama. Nie może pan postępować z nią zbyt obcesowo. Jej wszystkie sprawy załatwia stary przyjaciel ojca, i dopiero za jego pośrednictwem będzie pan mógł poznać tę damę. Jest to człowiek o dość dziwnym usposobieniu. W każdym mężczyźnie widzi przestępcę. Niech się pan tym nie przejmuję. Musi pan okazać swą odwagę. Jest to bowiem jedyna rzecz, która imponuje owej młodej damie, wychowanej w Ameryce.

— Będę panu dozwonnie wdzięczny, hrabio! Szczęśliwy los postawił pana na mej drodze...

— I ja tak sędzę. Niech mnie pan wysłucha: Odwagi i jeszcze raz odwagi! Przyniosłem panu dwa rewolwery, którymi może pan manipulować bez obawy. Nabite są ślepymi nabojami i wywra one na pułkownika Bullu, takie bowiem jest nazwisko owego pana, — wrażenie jak najlepsze. Musi pan również okazać się gentlemanem.

— Jestem nim od urodzenia!

— Trzeba tego dowieść. Musi pan zjawić się z prezentem i to bardzo kosztownym. Młoda dama jest Amerykanką i jest do prezentów przyzwyczajona. Może to być pierścień, lub kolia... Jednym słowem coś, w cenie pięciuset funtów sterlingów.

— Mój Boże... Mój Boże — jęknął Crofton. — Skądże wezmę taką sumę? Przegrałem wczoraj... Raffles uspokoił go.

— Pomyślałem o tym za pana — rzekł. — Przyniosłem ze sobą coś odpowiedniego.

Wyjął z kieszeni pudełko i otworzył je. Leżał w nim sznur pereł.

Crofton z trudem panował nad sobą.

— Fałszywe? — szepnął.

Raffles spojrzął na niego z oburzeniem.

— Prawdziwe — rzekł sucho. — Jestem pewien, że wszystko się powiedzie. Zapłaci pan mi wtedy, kiedy wejdzie pan w posiadanie olbrzymiej fortuny.

— Ależ oczywiście... Mam więc zanieść te perły damie... Zgłoszę się do pułkownika Bulla i okażę całą moją odwagę. Proszę dać mi te rewolwery... Dziwne, jak posiadanie broni zmienia samopoczucie człowieka... Jaki jest adres pułkownika Bulla?

Raffles podał mu adres inspektora Baxtera.

— Niech pan będzie punktualny. Pułkownik zwraca na to wielką uwagę. Jakkolwiek jest on bardzo bogaty, mieszka skromnie. Jeszcze raz powtarzam: śmiało i odważnie, nie bać się nikogo!

Raffles pożegnał się z Croftonem, pełnym najpiękniejszych nadziei.

— Nie oddam ani grosza hrabiemu... mruknął stary do siebie. — To prawdziwy bogacz, a wiadomo, że bogacze skazani są na wieczne potępienie.

Crofton wrócił do domu, ubrał się starannie, włożył do kieszeni dwa rewolwery i punktualnie o godzinie czwartej udał się pod wskazany adres...

★

Inspektor Baxter był tego dnia w wyjątkowo złym humorze.

— Żadnej wiadomości? — zagadnął ostro wchodzącego Marholma. — Widzę, że opis przestępcy opublikowany w „Timesie“ nie wiele nam pomógł.

— Nie — odparł sekretarz.

— Do wszystkich diabłów! Chciałbym wreszcie rzucić to podle rzemiosło! Wolałbym być szewcem lub stolarzem...

— Ma pan słuszną rację — odparł Marholm. — Odpowiadałoby to zajęcie panu bardziej, niż stanowisko inspektora policji. Raffles wywiązałby się z tego zadania o wiele lepiej.

— Czy uspokojicie się raz wreszcie! — wrzasnął Baxter. — Raffles i ciągle Raffles! Nie chcę słyszeć więcej o tym indywiduum!

— Bardzo chętnie, inspektorze. Raffles sam się panu przypomniał.

W tej samej chwili dyżurny policjant przyniósł list, zaadresowany do Baxtera. List brzmiał jak następuje:

„Drogi inspektorze!

Przeczytałem wczoraj notatkę, umieszczoną przez Pana w „Timesie“. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności znam osobnika, którego pan szuka. Ponieważ jestem sprawcą największych niepowodzeń w pańskiej karierze, sądzę, że powinienem dać Panu rekompensatę, przysyłając Mu sprawcę kradzieży. Nie przyślę go oczywiście do Scotland Yardu... Człowiek ten nie jest głupcem aby leżeć tu w paszczę! Skieruję go do pańskiego prywatnego mieszkania. Niech pan zabierze ze sobą Marholma, ponieważ osobnik ten jest niebezpiecznym przestępcą i człowiekiem na wszystko zdecydowanym. Z całą pewnością stawi Panu silny opór. Życzę Panu powodzenia.

Szczerze oddany John C. Raffles“.

List wypadł z rąk Baxtera. Nie wierzył własnym oczom.

— Co za bezczelność! — szepnął.

— Jestem zupełnie innego zdania — odparł Marholm. — Raffles postępuje wobec pana, jak gentleman.

— Wy gotowibyście Rafflesowi przypisywać wszelkie zalety. Ale ja już się z nim porachuję!

Mówiąc prawdę, Baxter wdzięczny był jednak w duchu Rafflesowi.

— Dochodzi wpół do czwartej — rzekł, spoglądając na zegarek. — Mamy czas... Ubierajcie się, Marholm.

— Ubierajcie się — powtórzył Baxter. — Słyszeliście przecież, że mamy natychmiast dokonać aresztowania...

— Oczywiście, inspektorze — odparł Marholm.

— Zawsze chcecie być mądrzejszym ode mnie.

— Bynajmniej...

Marholm wstał, włożył palto i ruszył za inspektorem. Udzieliwszy instrukcyj dyżurnym agentom, obaj udali się śpiesznie do prywatnego mieszkania Baxtera, gdzie wedle wyjaśnień Rafflesa miał się zjawić przestępca.

Tymczasem Raffles przebrany tak, że nikt z bliskich nie poznałby go, ze sporą paczką pod pachą, ukrył się na klatce schodowej domu, w którym mieszkał Baxter.

Raffles zatrzymał się na korytarzu, znajdującym się o piętro wyżej od mieszkania inspektora.

Na schodach panowały kompletne ciemności.

— To niesłychane — mruknął Baxter — podczas tak ciemnych dni jak dzisiejszy, powinno się wcześniej zapalać światła na klatce schodowej.

Z pośpiechem wszedł do mieszkania, aby przy pomocy Marholma przygotować wszystko na przyjęcie niebezpiecznego przestępcy.

Gdy tylko zamknęły się za nim drzwi, Raffles po cichu zszedł ze schodów, stanął przed drzwiami Baxtera i wyjął z zawiniątka trzymanego pod pachą metalowy szyldzik. Na szyldziku tym wyryte było nazwisko: „Pułkownik Bull“.

Szybko przytwierdził ten szyldzik do drzwi, na widocznym miejscu. W kilka minut później przed domem Baxtera zjawił się Crofton, który począł powoli wdrapywać się na piętro. Zatrzymał się przed drzwiami i w świetle zapalniczki odczytał nazwisko na szyldziku. Było to istotnie nazwisko wskazane mu przez hrabiego Rockana.

Na odgłos dzwonka, Marholm otworzył drzwi i latarka elektryczną oświetlił twarz gościa.

— Cóż u licha? — mruknął. — Czyżby Raffles zakpił sobie z nas tym razem?

Crofton postąpił dwa kroki naprzód i zapytał krótko:

— Czy mogę widzieć się z pułkownikiem?

— Tak — odparł Marholm, nie zwracając uwagi na ten niezwykły tytuł.

O co panu chodzi?

— To nie pańska sprawa, młody człowieku...

— Odważnie sobie poczyna — mruknął Marholm, wprowadzając gościa do gabinetu Baxtera.

Na widok wchodzącego, Baxter wstał z fotelu. Nieznacznie skinął na Marholma, aby zamknął drzwi. Crofton zauważył ten ruch.

— Zaczyna się — mruknął do siebie.

Włożył rękę do kieszeni, w której miał rewolwer. W lewej ręce ścisnął ogromny bukiet kwiatów.

Baxter nie pozostawił mu czasu do namysłu.

— Więc to jest nasz przestępca? — zawołał grzmiącym głosem.

Cichy zazwyczaj urzędniczyna nie dał się zaskoczyć. Wszystko szło tak, jak przewidywał hrabia de Rockan. Pułkownik cierpiał na urojenia i widział dokoła siebie samych przestępców.

— Sam pan jesteście zbrodniarzem — zawołał Crofton, marszcząc brwi.

— Co takiego? — Marholm, związcie mi tego człowieka.

— Oho! Druga próba — mruknął do siebie Crofton.

Wyjął rewolwer i wycelował go wprost do obu policjantów.

— Widzicie, że się was nie boję — pisnął cieniem głosem. — Jeśli odważycie się ruszyć z miejsca, zabiję was!

Baxter tymczasem skinął na Marholma, aby starał się zaskoczyć przeciwnika od tyłu. Crofton spostrzegł ten ruch i podwoił czujność.

— A teraz przystąpię do sprawy, która mnie tutaj sprowadziła — rzekł, wręczając Baxterowi bukiet.

— Pomówmy spokojnie, pułkowniku — dodał. — Kiedy mnie pan jej przedstawi?

Baxter spojrział na niego zdumiony.

— Jaki pułkownik?... — Komu mam pana przedstawić?... O kim pan mówi, u licha?

— Niech pan nie udaje złego, pułkowniku. Przy byłem tu w sprawie naszej milionerki... Przygotowałem już wszystko. Mam papiery przy sobie. Pozostaje nam tylko udać się do Urzędu Stanu Cywilnego... O moją osobę może pan być spokojny: jestem urzędnikiem państwowym i moje prywatne dochody wynoszą 30,000 funtów rocznie... Jestem młody i przystojny...

Baxter i Marholm spojrzeli z politowaniem na Croftona. Nie ulegało dla nich kwestii, że mieli do czynienia z wariatem... Baxter skinął głową: wiedział, że z wariatami należy postępować ostrożnie.

— A więc przyniósł pan z sobą swoje papiery? — rzekł.

— Nareszcie — odetchnął Crofton. — Próba przezwyjęziona! — Muszę teraz pokazać mój prezent...

Położył rewolwer na fotelu a z kieszeni swej marynarki wyciągnął pudełko z perłami.

Marholm i Baxter otworzyli szeroko oczy: był to naszyjnik, którego od wielu tygodni bezskutecznie szukała policja, naszyjnik skradziony przez nieuchwytnego sprawcę.

Baxter aż zaniemówił ze wzruszenia.

Crofton przypisał to milczeniu efektowi, wywołanemu hojnym podarunkiem.

— To on! — ryknął nagle Baxter, powracając do przytomności.

— Oczywiście, że to ja, drogi pułkowniku — odparł Crofton, wyciągając ku niemu uprzejmie rękę.

W tej samej chwili Marholm i Baxter skoczyli jednocześnie. Po raz pierwszy Crofton zląkł się naprawdę. Sięgnął po naszyjnik, lecz uczynił to tak niezręcznie, że perły spadły na ziemię. Marholm i Baxter nachylili się skwapliwie, aby je podnieść. Skorzystał z tej chwili Crofton i cisnąwszy bukiet róż w kark inspektora policji chwycił rewolwer leżący na foletu, wyciągając jednocześnie drugi rewolwer z kieszeni.

— Boże wielki — obdarz mnie siłą Gideona i Samsona! Znów chcą wystawić na próbę moją odwagę...

Baxter, z kolcami róż tkwiącymi w karku, idźwignął się z ziemi z okrzykiem wściekłości. W tej samej chwili Crofton wystrzelił z obu rewolwerów.

Baxter padł na ziemię... Biedny urzędniczyna, pod którym kolana ugięły się z trwogi, rzucił się teraz w stronę drzwi.

— Czy pan ranny, inspektorze? — zawołał Marholm.

— Nie... Nic mi się nie stało. Nie pozwólcie mi umknąć!

Tym razem Crofton, który wciąż jeszcze był przekonany, że wszystko to jest próbą jego odwagi, został na serio zakuty w kajdany.

— Nareszcie mamy go — zawołał Baxter z tryumfem. — Zadzwońcie, Marholm, po karetkę więzienną. Co za odwaga! Nietylko, że ukradł perły, ale usiłował jeszcze nas zabić...

— Jak śmiecie!? Te perły pożyczyłem!... — krzyknął Crofton.

Baxter uśmiechnął się z niedowierzaniem.

— Może powiecie jeszcze, że to Raffles wypłatał wam tego figla? — rzekł drwiąco.

Baxter nie domyślał się nawet, jak bliskim był prawdy. Tymczasem Raffles ukryty w niszy, znajdującej się na schodach, oczekiwał spokojnie zakończenia awantury. Na widok wychodzącego Marholma, domyślił się, że wszystko jest w porządku.

— Czy mógłbym pana poprosić o ogień? — zapytał uprzejmie, zbliżając się do sekretarza policji z niezapalonym papierosem w ręku.

— Nie mam czasu — mruknął „Pchła“.

— Niezbyt to uprzejmie z pańskiej strony — odparł Tajemniczy Nieznajomy. — Czy nie poznaje pan swego starego przyjaciela, Rafflesa?

Marholm zatrzymał się w miejscu, jak wryty. Zanim oprzytomniał, Tajemniczy Nieznajomy zniknął jak cień. Marholm rzucił się w pogoni.

— Inspektorze, do mnie, inspektorze! — wołał ile miał sił w płucach. — Widziałem Rafflesa...

— Kpię sobie z waszego Rafflesa — odparł Baxter. — Schwytaliśmy złodzieja pereł i to najważniejsze... Nie zwracajcie mi głowy przywidzeniami!

## Łotrowskie machinacje

Na ulicy Raffles spotkał się ze swym przyjacielem, Charleyem Brandem.

— Wszystko poszło doskonale — rzekł Raffles — obłudnik otrzymał należytą nauczkę. Pewien jestem, że dostał od Minsterhalla większą lub mniejszą sumę...

— Jak zamierzasz postąpić z Minsterhallem?

— Jeszcze nie wiem... Jestem w każdym razie pewny, że to szuler, złodziej i trucieli.

— Kiedy złożysz mu wizytę? — zapytał Charley.

Raffles zajrzał do swego kieszonkowego kalendarzyka:

— Musimy działać ostrożnie — rzekł. — Nie chciałbym, aby lord Clixton domyślił się, że zbyt gorąco interesuję się tą sprawą. Ponieważ wkrótce odbyć się ma ślub jego córki, zastąpisz Croftona przy sporządzeniu cywilnego aktu zaślubin. Właśnie dlatego postarałem się aby Baxter zaarrestował Croftona. Wszystko odbędzie się przy przyćmionym świetle, aby później nie poznano twojej twarzy... Zresztą zmienisz trochę swój wygląd. Pomogę ci w tym, jak zwykle.

Charley Brand spojrział na niego z przerażeniem.

— Ja mam zastąpić Croftona? — Ja mam udzielić ślubu?

— Oczywiście — odparł Raffles. — Postarasz się o mundur, w którym Crofton występuje zawsze w urzędowych okolicznościach. Jutro o godzinie trzeciej obejmiesz funkcje urzędnika Stanu Cywilnego i będziesz łączył pary węzłem małżeńskim.

— A jeśli mnie złapią?

— Nie bój się... Będę obecny na sali.

Charley nie stawiał dalszych pytań. Obydwaj przyjaciele zatrzymali się właśnie przed mieszkaniem Fryderyka Croftona. Tajemniczy Nieznajomy wyciągnął z kieszeni swój uniwersalny wytrych i otworzył drzwi. Już w pierwszym pokoju zatrzymał się zdumiony. Cały salon obwieszony był rysunkami o wątpliwej wprawdzie wartości arty-

stycznej, ale za to o wyraźnie pornograficznej treści.

— Co za hipokryta! — zawołał lord Lister.

W tej chwili zadzwonił telefon. Raffles chwycił słuchawkę. Po kilku słowach na twarzy jego pojawił się uśmiech pełen zadowolenia.

— Ach, to pan sekretarz prywatny lorda Mayora Londynu. Bardzo mi przyjemnie.

Raffles mruknął porozumiewawczo okiem w stronę Charleya.

— To ja, Crofton, we własnej osobie, panie sekretarzu... Dlaczego dziś po południu wyszedłem wcześniej z biura i nie udzieliłem ślubu czekającym parom? Jesteśmy mężczyznami, panie sekretarzu. Przyznam, że trafiła mi się śliczna dziewczyna... Palce lizać... Właśnie spożywamy kolację... Co takiego? Oburza się pan na mnie? Za co?

Raffles odłożył słuchawkę i wybuchnął głośnym śmiechem.

— Wplątałem tego szuję w przykrą sytuację — zawołał. — Jego opinia moralna jest już pogrzebana. Zostanie pewnie wezwany przed komisję dyscyplinarną. Ale teraz wracamy. Jestem głodny, jak wilk.

Wszedł do auta, udając się w kierunku willi barona von Gelderna. Była to jedna z kryjówek Rafflesa w pobliżu Hyde Parku. Po drodze wstąpił na chwilę do mieszkania, które Raffles zajął tego ranka pod nazwiskiem hrabiego de Rockan. Znaleźli tam list, który Rafflesa ucieszy.

— Czekaliśmy tylko na to! — zawołał. — Czytaj! „Drogi hrabio“! — czytał Charley.

„Dużo myślałem o naszym incydencie w domu lorda Clixtona. Sądzę, że przypadek zetknął mnie z człowiekiem, posiadającym takie same, jak ja, aspiracje i zamiłowania. Przypuszczam, że mnie Pan rozumie. Byłbym bardzo szczęśliwy, gdyby mnie zechciał Pan odwiedzić jutro rano około godziny jedenastej w moim mieszkaniu na Regent Street pod nr. 87.

Szczerze Panu oddany Minsterhall.“

— Co za bezczelność! — zawołał Charley Brand, potrząsając głową. — Ten lotr przypuszcza, że trafił na równego sobie szubrawca.

— Na tym polega komizm sytuacji — odparł Raffles.

Nazajutrz rano Tajemniczy Nieznajomy ubrał się strannie.

— Nie czekaj na mnie, Charley — odezwał się do swego przyjaciela. — Nie zapominaj, że masz udać się do urzędu Stanu Cywilnego, gdzie będziesz pełnił funkcję Croftona. Przedstawisz się, jako jego zastępca. Czy wiesz, jakie ciężą na tobie obowiązki?

— Nie mam pojęcia — odparł Charley.

— Zapoznaj się z nimi. Odpowiednie książki znajdziesz w bibliotece..

— Wątpię, czy sobie poradzę... Boję się, że wpadnę...

— Odwagi, Charley. Po południu znajdę się wśród publiczności.

Z tymi słowy Raffles wyszedł. Charley wstąpił i zabrał się do roboty. O godzinie w pół do dwunastej Raffles przekroczył próg wytwornie urządzonego mieszkania Minsterhalla.

Drzwi otworzył mu wygalowany lokaj. Baronet wybiegł na jego spotkanie.

— Wielki to dla mnie zaszczyt, że nie odrzucił pan zaproszenia, hrabio — rzekł.

— Sprawilo mi ono prawdziwą przyjemność, baroncie... Już od pierwszego spotkania poczułszy do siebie wzajemną sympatię...

Baronet spojrział nań bystro... Nie wiedział, jak zrozumieć te słowa.

— Tak — mruknął niewyraźnie. — Gdyby nie te fatalne karty...

Raffles machnął ręką.

— Nie warto o tym mówić, — rzekł. — I mnie zdarzają się podobne rzeczy. Należy pomóc fortunie.

— Czyżby? Nie zauważyłem tego u pana — zdziwił się Minsterhall.

— Jestem od pana dużo zrecniejszy...

Raffles usiadł wygodnie w fotelu:

— A więc dziś po południu bierze pan ślub, drogi baroncie? — zapytał Raffles.

— Hm... Mała jest niebrzydka...

— Powiedziałbym nawet: bardzo ładna... bardzo ładna... — odparł Raffles. — Mówiąc szczerze, dziwi mnie, że to poszło tak szybko... O ile pamiętam, — dziewczyna była po słowie z innym.

Baronet zaśmiał się.

— Usunąłem go łatwo... — rzekł. — Jeśli zaś chodzi o pobudzenie jej uczuć do mnie, to już mój sekret...

Raffles udał naiwne zaciekawienie.

— Usunął pan... A więc został zabity?... Zhów widzę między nami podobieństwo. Posiadamy wspólne metody działania.

Baronet drgnął.

— Czy... pan już zabił kogo?

— Tak... Jeżeli mi ktoś jest niewygodny, chwytam nóż i... trach...

Raffles poparł swe słowa gestem: jedną ręką chwycił baroneta za kołnierz, drugą przyłożył mu do gardła leżący na biurku nóż do wycinania papieru.

— Ostrożnie, hrabio, ostrożnie... — jęczał przez żyłki Minsterhall.

Raffles zwolnił go z uścisku. Baronet drżał na całym ciełe.

— Tego rodzaju żarty mogą się smutnie skończyć — rzekł, nalewając sobie szampana. — Brak mi pańskiej zimnej krwi... A propos, co pan robi z trupami?

— Palę je — odparł obojętnie Raffles. — Czasami, oprócz noża, używam również trucizny. Najchętniej posługuję się ciankiem potasu.

Twarz baroneta rozjaśniła się.

— Na tym terenie możemy się zmierzyć — odparł. — Ja również często posługuję się trucizną.

Raffles utkwiał w nim zimne spojrzenie.

— A więc i pan sprzątnął z tego świata parę osób?

— O nie, sir. Postępuję inaczej, niż pan. Posiadam bowiem pewną tajemniczą truciznę, pochodzącą z Indii... Działa ona lepiej, niż nóż. Jeśli wleję kropelkę lub dwie do czekolady, szampana, czy też do innego trunku, wówczas ten kto to wypije, przestaje być panem swojej woli. Gdyby pan wypił choćby kropelkę tej trucizny mógłbym panu wmówić, że jest pan cesarzem chińskim.

— To nadzwyczajne — rzekł Raffles. — Jak długo trwa działanie tej trucizny?

— Tylko dwadzieścia cztery godziny... Po tym trzeba dać powtórna dawkę.

— Czy osoba, stale narkotyzowana, nie wpada w chroniczną chorobę?

— Oczywiście. Po pewnym czasie doprowadza ją to do obłądu.

Raffles gwizdnał przeciągle.

— A więc to tak — rzekł. — Zastosował pan swój środek w domu lorda Clixtona?

— Oczywiście — odparł baronet z uśmiechem — czy pan sądzi, że mógłbym inaczej ustrzelić tę gąskę? Od dwóch tygodni dzięki tej truciznie znajduje się ona pod moim wpływem.

— Winszuję panu — rzekł Raffles — udało się panu wspaniale! Zarabia pan na tym przynajmniej milion franków.

— Półtora miliona — poprawił baronet — a ponadto dostanę za nią jeszcze dwadzieścia tysięcy funtów.

— Jak to? — zapytał Raffles.

— Nie wyobraża pan sobie chyba, że będę się z tą gąską zabawiał przez całe życie.

— Czy i na niej spróbuje pan skuteczności swej trucizny?

— Nie... Staram się wywozić wszystkie moje małżonki do Buenos Aires.

Raffles zacisnął pięści.

— Doskonały interes — ciągnął lotr, nie zauważwszy wrażenia, jakie słowa jego wywołały na Rafflesie. — Chciałbym panu zaproponować spółkę: pan zawierałby małżeństwa w Paryżu, ja zaś... w Londynie.

Raffles udawał, że się poważnie zastanawia nad tą propozycją.

— Jakich pan ma współników? — zapytał wreszcie.

— Doskonale... Moje przedsiębiorstwo działa szybko i sprawnie. Na przykład córka lorda Clixtona zniknie jeszcze dzisiejszej nocy... Ja również wyjadę i wszyscy będą przekonani, że jesteśmy w podróży poślubnej. Tymczasem ja będę w Brukseli, ona zaś — tu zaśmiał się hałaśliwie — nie będzie potrzebowała zażywać więcej mojej trucizny. Znam pewnego kapitana statku, który za każdym razem, gdy zamierzam skończyć z jakąś kobietą, oczekuje mnie na pokładzie swego skunera na wodach Tamizy w pobliżu arsenału. Dostarczam mu kobiety, marynarz płaci, a ja umyłam ręce...

— Czy nie obawia się pan zdrady?

— Nie.

Baronet uśmiechnął się i wyciągnął z szuflady biurka perukę, brodę i okulary.

— Widzisz, drogi hrabio, jestem ostrożny. Kapitan nigdy nie widział mnie bez tych akcesoriów.

Minsterhall niedbałym ruchem rzucił je z powrotem do szuflady. Wstał i zbliżył się do szuflady po nową butelkę szampana. W chwili, gdy odwrócił się plecami do swego gościa, Raffles z błyskawiczną szybkością wyciągnął z szuflady perukę i brodę.

— Może jeszcze jeden kieliszek? — zapytał uprzejmie Minsterhall.

Nie domyślał się nawet, że peruka i broda spoczywają w przepaścistej kieszeni Rafflesa.

— Nie, dziękuję — odparł Raffles.

— Ludzie tacy, jak my, powinni się łączyć, aby wspólnie pracować.

Wyciągnął ku niemu rękę.

— Starym zwyczajem, niech pan uderzy dla przybicia umowy — rzekł.

Nastąpiła rzecz dziwna. Raffles uderzył ze wszystkich sił w wyciągniętą dłoń. Ręka baroneta pod wpływem tego uderzenia poczęła puchnąć w oczach.

— I pan to nazywa przybicciem umowy? — syknął Minsterhall, nie mogąc opanować gniewu.

— Czy chce pan, abym pana uderzył raz jeszcze? — zapytał Raffles. — Póki żyję nie widziałem większego od pana lotra, Minsterhall.

Dopiero po tych słowach baronet zorientował się, jaką postawę zajął wobec niego hrabia de Rockan.

— Lotrze!.. Zdrajco!.. Szpiclu!

Raffles wzruszył spokojnie ramionami.

— Nie dotkną mnie pańskie słowa... Nie jestem ani zdrajcą ani szpiclem. Nie jestem również hrabią de Rockan, tak, jak pan nie jest baronetem. Czy chce pan wiedzieć kim jestem naprawdę?

Baronet uśmiechnął się kwaśno.

— Bardzo proszę... Będę przynajmniej wiedział, z kim mam do czynienia.

Ale w tej chwili Minsterhall spojrzął na Tajemniczego Nieznajomego jakoś dziwnie i przenikliwie. Po chwili zbladł i wyjąkał:

— Raffles...

— Zgadł pan. Usłyszysz pan jeszcze o mnie. Zgodnie z moim zwyczajem powiem z góry, co pana czeka. Pozostaję w Londynie i dziś wieczorem będę obecny na pańskim ślubie.

Minsterhall uśmiechnął się.

— Słowo honoru?

— Słowo honoru!

— A więc spotka tam pana poważna przykreść, lordzie Listerze.

— Rozumiem... Ale niech się pan o mnie nie obawia. Chodzi mi tylko o to, aby zdemaskować pana, Minsterhall...

— Mnie?... Raffles pragnie mnie zdemaskować? A to doskonale...

— Ten się śmieje, kto się śmieje ostatni...

Zanim Minsterhall zdążył się zorientować, Raffles wymierzył mu potężny cios w podbródek.

Minsterhall zachwiał się i zamknął oczy. Gdy oprzytomniał, Rafflesa już nie było w pokoju. Natychmiast podbiegł do telefonu i naciążył się ze Scotland Yardem.

— Hallo, tu Baxter...

— Mówi sir Fryderyk Minsterhall. Pragnę panu zakomunikować ważną wiadomość: dowiedziałem się, że na kolacji, wydanej dziś wieczorem przez lorda Clixtona dla uczczenia zaślubin jego córki, będzie obecny Raffles.

— Raffles? Czy jest pan tego pewien?

— Mogę pana zapewnić słowem honoru.

— A więc doskonale... Przybędę tam z dwunastoma ludźmi.

— Zbyteczne, inspektorze. Sam panu pomogę i wskażę tego człowieka. Niech pan zabierze z sobą tylko jednego pomocnika.

— Dobrze... Do zobaczenia dziś wieczorem!...

Baronet odłożył słuchawkę i zatarł z zadowoleniem ręce:

## Sensacyjne aresztowanie

Przed pałacem lorda Clixtona stał sznur wytwornych aut, którymi zaproszeni goście mieli udać się na uroczystość zaślubin lady Heleny z baronetem Minsterhalla.

W pierwszym aucie jechała narzeczona ze swym ojcem, w drugim baronet i jeden ze świadków,

przyjaciel rodziny Clixtona. Za nimi dopiero ruszyli weselni goście. W jednym z aut Minsterhall spostrzegł hrabię de Rockana.

— Gdybym wiedział, kazałbym go natychmiast zatrzymać — mruknął do siebie baronet. — Wolałbym jednak uniknąć skandalu przed ślubem.

Wozy zatrzymały się przed Urzędem Stanu Cywilnego. Wszyscy wysiedli. Na czele orszaku posuwała się młoda narzeczoną, wyglądająca przecudnie w białej koronkowej toalecie. Twarz jej miała wciąż ów dziwny, wółpryjomny wyraz, który tak niemile uderzył Rafflesa.

— Uroczystość religijna odbędzie się dziś wieczorem w mej domowej kaplicy — rzekł lord Clixton do Rafflesa, gdy wszyscy zgromadzili się już w obszernej sali urzędu. — Wielebny Jozefat Pussyfoot pobłogosławi związek.

Raffles skinął głową. Z wesołym uśmiechem na ustach zbliżył się do baroneta.

— Winszuję panu, baronecie. Wygląda pan wspaniale. Wydaje mi się, że pański lewy policzek przytył wyraźnie od dnia wczorajszego.

— Tak, to prawda — zauważył jeden z obecnych. — Cóż to? Czy ból zębów?

Baronet pozieleniał ze złości.

— Spuchł pan, drogi baronecie. Jeśli tak dalej pójdzie, i będzie pan tył w tym samym tempie, wkrótce ciężarem dorówna pan atletom najcięższej wagi! — zaśmiał się Raffles.

Baronet zacisnął pięści. Nie chciał wywołać skandalu obawiając się, że Raffles przed samym ślubem rozpocznie swoje rewelacje. Ale Raffles pozostawił go w spokoju i zmieszał się z tłumem gości. Baronet odetchnął z ulgą.

Woźny otworzył szeroko drzwi, oddzielające salę od biura urzędu.

Lord Clixton poprawił monokl i zawołał z niezadowolaniem.

— Co się stało? Gdzie się podział nasz przyjaciel Crofton?

— Niestety, milordzie, mister Crofton dzisiaj nie urzęduje — odparł woźny. — Zdaje się, że zachorował. Ślubu udzieli jego zastępca pan Plumcake.

— Jaka szkoda, — rzekł stary lord przechodząc do gabinetu.

Goście poszli za jego przykładem. Baronet zbladł i spojrzał z niepokojem na Rafflesa, który odpowiedział mu ironicznym uśmiechem. Cóż to wszystko miało znaczyć? Nie podobało mu się zniknięcie Croftona...

Tymczasem przystąpiono do uroczystego aktu. Raffles nie spuszczał wzroku z zastępcy urzędnika stanu cywilnego: był nim Charley Brand, który zwykle cięsko przebrał przez urzędowe formuły, wygłaszając je z taką pewnością, jak gdyby nic innego nie robił przez całe życie. W końcu wygłosił dość udane przemówienie okolicznościowe.

Młodzi małżonkowie złożyli swoje podpisy w księdze. Tuż za nimi podpisali się świadkowie. Nikt nie spostrzegł, że na akcie brak było urzędowych pieczęci... Brak ten powodował nieważność zawartego małżeństwa.

Po wyjściu z urzędu, cały orszak udał się do pałacu lorda Clixtona.

— Czy nie byłoby lepiej, abym pojechał do wielbego Pussyfoota moim autem — zapytał Raffles starego lorda... — Wydaje mi się pan trochę zmęczony... Dobrzeby było, abyśmy przyspieszyli trochę uroczystość religijną...

— Będę panu bardzo wdzięczny, — odparł lord. — Pastor Pussyfoot mieszka, jak panu wiadomo, na Victoria Street Nr. 18... Proszę, oto moja karta...

Raffles wziął kartę wizytową, wsiadł do swego auta i kazał szoferowi zatrzymać się najpierw przed domem, w którym Charley ukrył Fullera.

W salonie na sofie leżał młody człowiek, porażony w najczarniejszej rozpacz.

— Proszę mi wybaczyć, że pana ostatnio zaniedbywałem — rzekł Raffles na przywitanie. — Byłem bardzo zajęty pańskimi sprawami... Na szczęście wszystko idzie dobrze. Doskonale się składa, że jest pan we fraku... Niech pan się przygotuje na jutro rano. W szafie znajdzie pan czystą bieliznę. Ubierz się pan starannie...

— Po co?

— Na swój własny ślub z lady Heleną.

— Mój ślub?... To nie do wiary?

— A jednak to prawda, — odparł Raffles. —

Przyślę panu tutaj Charleya Branda z nowymi zapasami żywności. Musi pan jeść, aby nie omdleć z osłabienia podczas własnego ślubu. Zrobiłoby to złe wrażenie.

Tajemniczy Nieznajomy zniknął równie nagle, jak przyszedł. Raffles przed wyjściem z mieszkania wstąpił do swej willi, gdzie przebrał się w skromne ubranie, miękką kapelusz i podniszczone palto.

Wsiadł do oczekującego go auta i rzucił szoferowi adres duchownego. Po kilku minutach auto zatrzymało się na Victoria street. Raffles wysiadł i zadzwonił do drzwi wielbego Pussyfoota.

— Drogi ojciec — zawołał Raffles na jego widok. — Jakie szczęście, że udało mi się pana pastora jeszcze zastać w domu. Jestem krawcem, i wracam właśnie od lorda Clixtona...

Pastor, człowiek krótkowzroczny i dość posunięty w latach, spojrzał na niego ze zdumieniem. Odwrócił się w stronę swej gospodyni, lecz ta, machnąwszy ręką, wróciła do swych zajęć. Pastor zrozumiał ten ruch w ten sposób, że gospodyni widocznie sama wezwała krawca.

— Przyszedłem po surdut, który pan pastor nosi podczas większych uroczystości. Podobno trzeba go naprawić... Czy gospodyni nic nie wspominała pastorowi o tym?

— Coś sobie przypominam... — odparł pastor, człowiek o gołębi sercu i niezwykle krótkiej pamięci. — Zaraz go panu wydam.

Surdut znajdował się w szafie, stojącej w korytarzu. Pastor wręczył go krawcowi, który owinał go starannie w przyniesione z sobą płótno.

— Mam nadto pewne polecenie od lorda Clixtona... — dodał krawiec.

— Od kogo?

— Od lorda Clixtona... Wracam właśnie z jego pałacu. — Lord prosi, aby zechciał pastor nie zgłaszać się dziś do niego... Pożądane byłoby natomiast, aby się pan zgłosił do Scotland Yardu... Czy pan zna Croftona z urzędu Stanu Cywilnego? Słyszałem, że przytrafiła mu się przykra historia.

— Croftona znam! Co się z nim stało?

Raffles oddał Pussyfootowi kartę wizytową Clixtona. Duchowny obejrzał ją ze wszystkich stron...

— Otóż mister Crofton został wczoraj zatrzymany na skutek pewnego nieporozumienia. Należy go czempredzej zwolnić, aby mógł jutro przystąpić do pełnienia swych obowiązków. Wszystko to musi pan zachować w tajemnicy... Pańskie zeznanie odegra w tej sprawie decydującą rolę.

— Niebardzo rozumiem, o co idzie... Biedny Crofton... Natychmiast biegnę do Scotland Yardu! Czy pan wraca do lorda? Jeśli tak, to proszę mu powiedzieć, że wszystko postaram się załatwić. Jutro udzieli mi chyba nieco wyjaśnień w tej sprawie?

— Oczywiście... lord Clixton prosi, aby zechciał pan przybyć jutro do willi hrabiego de Rockana... Ślub bowiem tam się odbędzie.

Raffles opuścił mieszkanie wielbego Pussyfoota, unosząc pod pachą jego surdut. W aucie dokonał jednej ze swych błyskawicznych przemian. Zdjął miękki kapelusz, wyszarżałe palto i zniszczoną marynarkę i przebrał się w swój wspaniałe skrojony frak. Był znów wytwornie ubranym hrabią de Rockan. Surdut duchownego ukrył w szerokim płaszczu. W dwadzieścia minut po tym, przekraczał progi rześcicie oświetlonego pałacyku lorda Clixtona.

Na kwadrans przed jego zjawieniem się, przybyli na miejsce Baxter z Marholmem. Baxter zapomniał zabrać ze sobą swą odznakę detektywa. Na progu zatrzymał go wygalowany lokaj.

— Pzychodzę w bardzo ważnej sprawie, — rzekł inspektor.

Lokaj roześmiał się.

— Mam dyspozycję nie wpuszczać osób niezaproszonych — rzekł.

— Sytuację uratował Marholm, podsuwając zdumionemu lokajowi prosto pod nos swoją odznakę.

— Powiniennem był się tego domyśleć... Mina tych panów nie wróżyła nic dobrego — mruknął do siebie lokaj. — Zawiadomię natychmiast lorda Clixtona — dodał głośno.

— Zbyteczne — odparł Baxter sucho — jestem inspektor Baxter... To powinno wam wystarczyć.

— Inspektor Baxter tutaj, w dniu tak uroczystym? Czy mogę pana zapytać co go do nas sprawdza? — zapytał lokaj. — Kogo pan szuka?

— Rafflesa — rzucił inspektor, odsuwając lokaja na bok.

— Nie znajdzie go pan tutaj — zawołał lokaj, biegnąc za nieproszonymi gośćmi.

— I ja również jestem tego zdania — odparł Marholm tak głośno, że Baxter usłyszał te słowa.

Baxter znajdował się w stanie silnego podniecenia. Ostatnie zdanie Marholma wyprowadziło go z równowagi.

— Moglibyście przynajmniej zachowywać się przyzwoicie! — zgromił go głośno. — Gentleman nie rozmawia ze służbą.

— To pan pierwszy zaczął dyskusję! — odciął się Marholm.

Baxter wołał dać za wygraną. Nie mówiąc słowa, wtoczył się majestatycznie do sali przyjęć. Marholm szedł tuż za nim. Na widok niezwykle sylwetki szefa policji, oczy obecnych skierowały się ku niemu. Lord Clixton spojrzał na niego ze zdumieniem. Marholm uratował sytuację: zrozumiał, że nie sposób stać w samym środku sali, nie znając nikogo, ani z pośród gości ani z pośród gospodarzy. Zbliżył się więc szybko do lorda Clixtona i w krótkich słowach wyjaśnił mu, jaki jest cel ich przybycia. Lord z początku zdziwił się, a później zirytował. Opanował się jednak szybko i przedstawił nowoprzybyłych reszcie towarzystwa. Nazwiska hrabiego Whiskyshire i barona Jixa podszeptał mu Marholm.

— Jak zdołaliście wymyśleć tak skomplikowane nazwiska? — zapytał Baxter ze zdumieniem.

— Spojrzałem na pana, panie inspektorze, i od razu pomyślałem o whisky.

— Kiepski żart... — odburknął Baxter z niezadowolaniem.

Nagle Marholm chwycił go za rękę:

— Uwaga inspektorze: oto Raffles.

Marholm nie zdawał sobie nawet sprawy, jak bliskim był prawdy: hrabia Rockan wchodził właśnie na salę. Baxter nie przypuszczał ani przez chwilę, że Raffles odważy się pojawić wśród tego towarzystwa. Nawet Marholm traktował tę wyprawę jako wesołe urozmaicenie nudnej naogół służby. W każdym jednak razie począł zbliżać się do hrabiego Rockana...

— Nie jestem pewien, ale ten Rockan mocno mi przypomina Rafflesa — szepnął do Baxtera. — Im więcej mu się przyglądam, tym większej nabieram pewności.

— Co za odwaga! — mruknął Baxter. — Chciałbym go zdemaskować a boję się kompromitacji. Co robić?

— Sam nie wiem... Musi nas lekceważyć, skoro zjawiał się tutaj podczas uroczystości.

— Pokażemy mu, że źle uczynił...

Tymczasem hrabia Rockan zbliżył się do jednego ze swych znajomych i wszczął z nim wesołą pogawędkę. Tematem rozmowy była dziwna bladość młodej narzeczonej.

— Mizernie wygląda dzisiaj moja córka — szepnął z żalem stary lord Clixton.

— To pańska wina — odparł Raffles, który znalazł się nagle przy boku lorda.

Clixton drgnął.

— Jak mam to rozumieć? — zapytał.

— Nie wolno ojcu igrać lekkomyślnie ze szczęściem swego dziecka... Nie wolno oddawać ręki córki podejrzanemu osobnikowi...

— Pan ośmiela się...

— Mówię prawdę, milordzie.

Na twarzy lorda odmalowało się wzburzenie. Podniósł się z trudem ze swego krzesła.

— Rzucim do czego pan zmierza — rzekł grzmiącym głosem. — Słyszał pan widocznie o tym, że córka moja wbiła sobie do głowy niejakiego Fullera?

— A dlaczego jej pan na to nie pozwolił?

— Lady Clixton miałaby zostać zwykłą panią Fuller?... Żoną człowieka, którego ojciec miał fabrykę perkaliców?

— Stary Fuller uczciwie pracował nad zdobyciem swego majątku... Inni natomiast bogacą się za pomocą oszukańczych machinacji... Prawdopodobnie takich pan woli?

Lord chciał coś odpowiedzieć, lecz przeszkodził mu w tym lokaj, który uroczysto oświadczył, że podano do stołu.

Marholm i Baxter słyszeli dokładnie przebieg całej rozmowy. Marholm nie wątpił, że tym razem ma przed sobą Rafflesa.

— Kiedy go zaaresztujemy? — zapytał.

— Hm... Musimy jeszcze poczekać... Nie możemy wywoływać skandalu.

W tej samej chwili Raffles odwrócił się i uśmiechnawszy się wesoło zawołał:

— Jak się pan ma, drogi inspektorze? Co u pana słychać?

Baxter stropił się i odparł ostro.

— Usłysz pan jeszcze o mnie przed zakończeniem dzisiejszej uroczystości, milordzie... Zdaje mi się, że mam przyjemność znać pana.

— Możliwe... Jestem hrabia de Rockan. Co widzę? Zabrał pan z sobą swego wiernego sekretarza Marholma? Sprawia mi to prawdziwą przyjemność,

Czy nie szukaliście przypadkiem Rafflesa? Za chwilę będę miał zaszczyt pokazać go panom...

Za przykładem lorda Clixtona wszyscy goście siedli do stołu. Raffles zajął miejsce w pobliżu baroneta Minsterhalla. Baronet siedział po prawej ręce lorda, zajmującego miejsce naczelne. Po jego lewej ręce siedziała Helena. Tuż obok Rafflesa usadowił się... Baxter! Marholm zajął miejsce obok swego szefa.

Hrabia Rockan podał Baxterowi półmisek z kaworem. Lokaje nalewali szampana. Baxter pienieł się tymczasem z wściekłości... Czy to naprawdę był Raffles? Obawy jego wzrastały w miarę posuwania się wskazówek zegara... Szampan szumiał mu już w głowie.

W pewnej chwili baronet zbliżył się do Heleny, chwycił jej kieliszek i zawołał:

— Zgodnie z odwiecznym zwyczajem, mąż powinien wypić pierwszy z kieliszka żony...

Umoczył wargi w złocistym płynie i postawił kielich przed Heleną.

Odpowiedziały mu wesole śmiechy i brawa. Nawet lorda ubawiło to wystąpienie. Tylko Raffles uważnie śledził każdy gest baroneta.

— Uwaga!... Pańska serwetka upadła pod stół, inspektorze! — rzekł nagle.

Szef Scotland Yardu i Marholm nachylił się równocześnie, aby ją podnieść. Raffles skorzystał z tego momentu, aby zamienić błyskawicznie kieliszki, stojące przed Heleną i Baxterem. Wysokie bukiety kwiatów ułatwiły mu to zadanie.

— Musi pan wiedzieć, inspektorze, że żywię dla pana jak najserdeczniejsze uczucia — ciągnął dalej lord Lister — chciałbym nawet gorąco pomóc panu w schwytaniu Rafflesa... Czy wie pan, gdzie on się teraz znajduje?

Baxter zamierzał właśnie wskazać palcem na Listera, gdy ten przerwał mu:

— To on właśnie żeni się z lady Helena pod nazwiskiem baroneta Minsterhalla.

Rewelacja ta oszołomiła Baxtera. Odruchowo chwycił za stojący przed nim kieliszek szampana i wypił go jednym haustem.

— Pańskie zdrowie, inspektorze — rzekł hrabia de Rockan.

Po chwili wzrok Baxtera zmętniał, a głowa poruszała się chwiać na wszystkie strony.

— Znowu spił się, jak biała — mruknął do siebie Marholm. — Co począć z takim szefem?

Baxter mamrotał jakieś słowa bez związku. Tymczasem lord Clixton wstał i wygłosił krótkie przemówienie. Baxter czuł, że ogarnia go dziwna słabość. Ostatkiem wreszcie siłą wyciągnął rękę w stronę hrabiego de Rockan:

— W... W... Imieniu...

— Cesarza chińskiego — dokończył Raffles z całą powagą, trącając się z nim kieliszkiem.

Baxter stracił zupełnie zdolność działania. Kilka kropel trucizny, którą Minsterhall wlał do kieliszka Heleny, zważyło go zupełnie z nóg.

Tymczasem stała się rzecz zgoła nieoczekiwana. Raffles podniósł do góry kielich i zaczął donośnym głosem:

— Panie i panowie!... Biorąc udział w dzisiejszej uroczystości powinienem wznieść toast na cześć nowożeńców. Niestety, okoliczności zmuszają mnie do tego, aby ukazać waszym oczom okrutną prawdę. Chodzi tu o szlachetną, niewinną dziewczynę, która niedawno jeszcze była uosobieniem zdrowia i weselości. Spójrzcie tylko na nią: w jej oczach

pozbowionych wyrazu czai się smutek i rezygnacja... Dlaczego tak się stało? Otóż przyczyną tego jest preta. Lord Clixton człowiek zacny, pozwolił się podejść niecnemu łotrowi i oddał mu reke swej córki...

Raffles umilknął na chwilę. Wbrew oczekiwaniu, przy stole zapanowała śmiertelna cisza. Nawet Minsterhall, przerażony nagłością ataku, nie zdobył się ani na jedno słowo.

Raffles zwrócił się do swego sąsiada Baxtera. — Inspektorze — rzekł. — Czy nie powiedziałem prawdy?

— Oczywiście — odparł Baxter na którego truciźna wywarła swój przemożny wpływ.

Spojrzenia obecnych zwróciły się ku niemu. Marholm zbyt był sam zdumiony, aby pytać o przyczynę tej nagłej zmiany w zapatrywaniach swego szefa. Tymczasem baronet odzyskał już zimną krew.

Podniósł się z krzesła i pieniać się z wściekłości zawołał:

— To niesłychany skandal... Nie będę tolerował podobnej bezczelności! Lordzie Clixton, czy uważa pan za właściwe, abym się usprawiedliwił?... Zaraz powiem kim jest ten człowiek...

Raffles nie pozwolił mu skończyć.

— Szkoda zbędnych słów... — rzekł sucho. — Jesteś pan bandytą i nikt panu nie da wiary... Bo jakże wierzyć przestępcy, który popełnił całe mnóstwo zbrodni?... Pan jest Raffles...

— Inspektorze, czyż pan swoją powinność! — dodał zwracając się do Baxtera.

— W tej chwili! — odparł Baxter z pośpiechem.

Nikt z obecnych nie przypuszczał ani przez chwilę, że Baxter nie jest panem swej własnej woli. Tylko Minsterhall zrozumiał co się stało. Ogarnęła go wściekłość. Jak tygrys rzucił się na Rafflesa, ściągając po drodze obrus z nakryciem. Raffles stał spokojnie, jak posąg. Pchnął swego napastnika silnie w bok i rzucił go po prostu w otwarte ramiona Baxtera.

Powstało niesłychane zamieszanie. Część gości rzuciła się na Minsterhalla, aby go obezwładnić. Tu i owdzie rozlegały się krzyki przerażonych kobiet. Po kilku minutach Minsterhall leżał już związany, z kajdankami na rękach i nogach.

— Co zrobimy z tym człowiekiem, szefie? — zapytał Marholm szeptem. — Pewien jestem, że to nie Raffles...

Baxter spojrzął na swego podwładnego z wściekłością. Odwrócił się i wymierzył Marholmowi tak siarczysty policzek, że biedakowi świeczki stanęły w oczach.

— To będzie dla was nauczka na przyszłość — zawołał szef Scotland Yardu.

Schwycił Rafflesa na gorącym uczynku, a wy wciąż powtarzacie swoje, że to nie on.

Marholm rozcierał ręką zboląłą twarz.

— Dobrze już dobrze... Niechże to będzie Raffles — rzekł. — Skoro pan w to wierzy...

## Wielebny Pussfoot

Po wyprowadzeniu baroneta, goście lorda Clixtona zgromadzili się w jednym z kątów salonu, cma-wiając ze zgorzaniem ten wypadek.

Może po raz pierwszy w życiu lord Clixton zdał sobie sprawę z własnej bezradności.

— Panie i panowie — rzekł wreszcie — zwracam się do was z prośbą o zachowanie tego wypadku w ścisłej tajemnicy... Zaszkodzilibyście nie tylko



mojemu dobremu imieniu, ale rzucilibyście cień na całą arystokrację londyńską... Pewien jestem, że mamy tu do czynienia z klasycznym przykładem pomyłki władz policyjnych... Jutro wszystko się wyjaśni. Hrabia de Rockan pokazał się w niezbyt... hm... korzystnym świetle.

Tymczasem hrabia Rockan udał się najspokojniej w świecie do szatni, wyjął z płaszcza zawiniątko z surdudem pastora Pussyfoota; wyjął następnie siwą brodę i białą perukę, w które się zaopatrzył po drodze do pałacu Clixtona. Przebrał się i ucharakteryzował, po czym, jako rzekomy pastor, dostojnym krokiem począł wstępować na schody.

Clixton, posuwając się o kulach wyszedł na jego spotkanie.

— Oczekiwaliśmy pana z wielką niecierpliwością, ojcze — rzekł.

— Przystąpimy natychmiast do ceremonii — odparł duchowny.

Lord spojrzał nań nieprzytomnym wzrokiem.

— Do uroczystości?... — powtórzył. — Wątpię, czy nam się to uda... Narzeczony uległ przykreemu wypadkowi — wyjął wreszcie. — Jest niezdrów... Sądzę, że będziemy musieli odłożyć obrzęd na później...

— Jakże mi przykro... Czy pozwoli pan, lordzie, że odpocznę chwilę?

Raffles usiadł... Goście wynieśli się z sali, jeden po drugim... Stary lord oparł głowę na dłoń... Raffles spostrzegł, że ten dumny arystokrata płakał jak małe dziecko.

Nagie Helena zerwała się z krzesła i rzuciła się ku swemu ojcu.

— Ojcze, — zawołała — nareszcie łuska opadła z moich oczu... Jakże mogliśmy dopuścić do tego? To okropne!...

Raffles wstał i położył swą rękę na ramieniu dziewczyny.

— Widzę, że przytrafiło ci się nieszczęście, moje dziecko. Bądź silna! Nie na tym konie jeszcze...

— Czy należy rozumieć, że córce mej zagraża jakieś niebezpieczeństwo? — zapytał lord przerażony.

— Tak jest... Nie powinna ani chwili zostać pod tym dachem.

— Gdzie mam ją ukryć?

Pastor rzekł z namaszczeniem:

— Zabiorę ją do siebie... W moim domu będzie bezpieczna.

Lord spojrzał na niego z wdzięcznością.

Helena posłusznie opuściła pałac. W pół godziny później wytworne auto zatrzymało się przed piękną willą. Młoda dziewczyna znalazła się we wspólnym urządzonym pokoju.

— Nie pamiętam, co się stało — rzekła. — Czuję się tak, jak gdybym nagle zbudziła się z przykrego snu... Gdzie jest Fred Fuller? Ani przez chwilę nie przestałam go kochać.

— Stałość uczuć przynosi ci zaszczyt, moje dziecko — odparł rzekomy pastor.

Młoda dziewczyna spojrzała nań ze zdumieniem. Raffles zerwał z twarzy siwą brodę i ściągnął z głowy perukę.

— Niech się pani nie obawia — rzekł łagodnie. — Jest pani wśród przyjaciół... Nazywam się John C. Raffles. Muszę pani wyjaśnić, lady Heleno, to co się ostatnio wydarzyło...

Wskazał jej wygodny fotel, sam zaś usiadł naprzeciw mej. W krótkich słowach opowiedział jej historię Freda Fullera, jego samobójstwa i niecznych machinacji rzekomego baroneta. Gdy skończył,

dziewczyna chwyciła jego dłoń i szepnęła z wdzięcznością.

— Dziękuję panu, lordzie Listerze — rzekła. — Jest pan najsziachetniejszym z ludzi.

— Nie wszyscy są tego zdania — odparł Raffles. — Późno już. Trzeba się wyspać. Dobranoc, lady Heleno.

W gabinecie oczekiwał go Charley Brand.

— Doskonale zagrałeś swą rolę, mój drogi. — rzekł Raffles.

— I ty również — odparł młodzieniec. — Imponująca historia!... Szkoda tylko, że kosztowała cię pół miliona funtów.

— Dlaczego?

— A naszyjnik, Edwardzie? Naszyjnik, który Crofton zwrócił Baxterowi?...

Raffles uśmiechnął się, zapalając papierosa.

— Naszyjnik był fałszywy — odparł — oryginalną znajduje się po dziś dzień w mojej ogniotrwałej kasie.

★

W związku z ostatnimi aresztowaniami, w Scotland Yardzie panowało niesłychane zamieszanie. Baxter szalał z radości na myśl o tym, że w ciągu jednego dnia udało mu się odnaleźć sprawcę kradzieży cennych pereł i zaaresztować sławnego Rafflesa. Głosi sprzedawców gazet, wykrzykujących nagłówki sensacyjnych artykułów, wpadały przez okna biura... Brzmiały one w uszach Baxtera jak najcudowniejsza muzyka.

Nie więc dziwnego, że nikt nie zwracał uwagi na skromnego pastora, który cichym głosem prosił o widzenie z szefem... Kazano mu wrócić nazajutrz o godzinie ósmej.

Gdy dyżurny policjant znów oznajmił o jego przybyciu, Baxter podrapał się z zakłopotaniem w głowę.

— Wprowadzić go — rzekł.

— Czym mogę panu służyć? — zapytał na widok swego staruszka.

Duchowny począł opowiadać o Croftonie, naszyjniku i o tym wszystkim, co oznajmił mu jego krawiec, czyli Raffles... Baxter mienił się na twarzy...

Sprowadzono Croftona. Wielebny Pussyfoot zapewnił, że w więzniu poznaje Fryderyka Croftona, wieloletniego urzędnika Stanu Cywilnego...

Wątpliwości przysły: Crofton nie mógł być złodziejem.

— Nowa sprawka Rafflesa — ryknął Baxter. — Pewien jestem, że to on! Muszę panu wyrazić moje ubolewanie, panie Crofton. Padł pan ofiarą pomyłki. Na szczęście mamy naszyjnik, który przed chwilą posłałem już do sędziego śledczego. Czy zna pan pastora, panie Crofton?

— Oczywiście... Pastor również zna mnie od dawna...

— Jest pan wolny. Niech pan zaczeka chwilę, chcę pana skonfrontować z Rafflesem...

Wprowadzono Minsterhalla. Na widok więźnia, Baxter zawołał ze zdumieniem:

— Kazałem wam sprowadzić Rafflesa, a nie kogoś innego!

Trucizna przestała już działać.

— To jest człowiek, którego zaaresztowaliśmy wczoraj, jako Rafflesa — odparł Marholm z flegmą.

— Trzeba być idiotą, aby wygadywać podobne bzdury — wrzasnął szef Scotland Yardu.

— To pan był właśnie tego zdania — rzekł Marholm spokojnie.

Tymczasem Minsterhall począł obrzucać Baxtera stękiem wyzwisk.

— Czy wie pan kim jestem? Do wszystkich diabłów, porachuję się z panem, gdy tylko stąd wyjdę. To skandali!

Odgłos telefonicznego dzwonka przerwał na chwilę tę burzę. Marholm chwycił słuchawkę.

— Tu Marholm... Tak, Inspektor jest w biurze... To pan sędzia śledczy? Co takiego?... Tak, złodziej pereł jest tutaj... Osioł?... Kto taki?... Złodziej?... Ach nie... Inspektor Baxter... W porządku, powtórzę mu to... Kolia jest fałszywa...

Sędzia śledczy widocznie odłożył słuchawkę, bo Marholm skręcał się po prostu ze śmiechu. Baxter czuł, że ziemia rozstępuje się pod jego nogami. Wszystkie wysiłki znów nie doprowadziły do pożądanego rezultatu.

## Pozdrowienia od Rafflesa

Raffles wstał tego ranka wcześniej, ubrał się i obudził Charleya Branda.

— Nadszedł wielki dzień — rzeki z zagadkowym uśmiechem. — Dziś musimy zakończyć nasze dzieło.

Kazał się Charleyowi do maszyny i podyktował mu dokładny raport dotyczący przestępnej działalności Minsterhalla. Następnie w akcie małżeństwa zawartego pomiędzy lady Heleną a Minsterhallem, przerobił nazwisko małżonka na nazwisko Freda Fullera. Połączył się telefonicznie z mieszkaniem wielbego Pussyfoota i przypomniał mu, że miał się zgłosić do willi hrabiego Rockana, aby pobłogosławić związek małżeński lady Heleny Clixton.

Poszczególne kopie raportu doręczył Charley sędziemu śledczemu, Scotland Yardowi i lordowi Clixtonowi. W powrotnej drodze, Charley zabrał ze sobą do auta Freda Fullera i przywiózł go do willi, gdzie znajdowała się Helena.

Zakochani padli sobie w objęcia. Helena odzyskała już całkowicie pamięć.

— Jakże mam panu podziękować, sir — rzekła, wyciągając do Rafflesa dłoń. — Pan odbudował moje szczęście...

— To drobnostka... Spieszcie się. Musimy udać się do urzędu stanu cywilnego. Wszystkie papiery są przygotowane.

Raffles, Charley i młoda dama udali się do urzędu. Charleya znano tam już, jako zastępcę Croftona, dlatego też udało mu się bez trudu sporządzić prawidłowy akt małżeństwa.

Po podpisaniu aktu, wszyscy udali się do willi hrabiego de Rockana, gdzie duchowny miał pobłogosławić związek małżeński.

Tymczasem Crofton zwolniony z aresztu wrócił do swego mieszkania. Został tam ostry list od sekretarza lorda Mayora wzywający go do stawienia się przed komisją dyscyplinarną w sprawie zaniedbania swych obowiązków oraz niezwykłej wypowiedzi udzielonej sekretarzowi przez telefon.

Biedny Crofton nie wiedział, co ma o tym wszystkim myśleć.

Westchnął melancholijnie i powłókł się do swego biura.

Został tu dziwny nieporządek. Ze zdumieniem stwierdził, że podczas jego nieobecności ktoś inny pełnił jego funkcje. Przejrzał odpisy zawartych małżeństw.

Na widok nazwisk figurujących na ostatnich akcie, Crofton zdumiał się: Fred Fuller i lady Clixton... Jako świadek podpisał się John C. Raffles.

Crofton chwycił telefon i połączył się z Scotland Yardem.

— Hello, czy to inspektor Baxter?... Czy wie pan co się stało tutaj dziś rano?... Raffles zjawił się w biurze i jako świadek podpisał się na akcie ślubnym lady Clixton... Tak... Nie ulega kwestii, że hrabia de Rockan i John C. Raffles, to jedna i ta sama osoba...

Baxter chwycił się za głowę.

— Czy czytaliście raport o działalności Minsterhalla? — zawołał do siedzącego spokojnie Marholma. — Ten raport, podpisany przez hrabiego de Rockana jest dziełem samego Rafflesa! Idziemy tam natychmiast!...

— Dokąd? — zapytał obojętnie sekretarz, zapinając palto.

— Do hrabiego Rockana... czyli do Rafflesa.

— A czy pan wie gdzie on mieszka?

O tym drobiazgu Baxter zapomniał. Zawstydzony, zatrzymał się na progu.

— Zapytamy się Minsterhalla — pomógł mu Marholm.

Obydwaj udali się do celi, w której zamknięto baroneta.

— Drogi baronecie — rzekł uprzejmie Marholm — dowiadujemy się, że Raffles i hrabia de Rockan to jedna i ta sama osoba... Czy nie wie pan, gdzie on mieszka?

— Wiedziałem o tym od początku — mruknął Minsterhall. — Sporo czasu musi upłynąć, zanim zrozumiecie najprostsze głupstwo! Hrabia de Rockan mieszka na Southwark Street Nr. 17.

★

Tymczasem wielbny ojciec Pussyfoot zjawił się w willi hrabiego de Rockana i pobłogosławił związek małżeński pomiędzy lady Heleną i Fredem Fullerm. Wszystko więc zakończone zostało szczęśliwie.

— Obawiam się, że ojciec nie zgodzi się na nasze małżeństwo — rzekła Helena. — Biedny Fred ciągle jeszcze znajduje się pod wpływem ostatnich ciężkich przeżyć. Wciąż mu się zdaje, że policja go ściga. Oczywiście, wszystko to musi się wyjaśnić lada dzień...

— Nie obawiajcie się — rzekł Raffles — wyjaśniłem już wszystko pani ojcu. Złożyłem również raport policji i sędziemu. Wiedza teraz, kim jest Minsterhall. Policja trzyma niebezpiecznego ptaszka i nie puści go przedko. Sądzę, Heleno, że może pani śmiało wrócić wraz z mężem do pałacu swego ojca: lord Clixton przyjmie was z otwartymi ramionami. Nie żądam wdzięczności, proszę tylko abyście zachowali ścisłą dyskrecję...

— Niech pan będzie spokojny — odparł Fuller. — Nam może pan ufać. Jeśli zaś chodzi o policję, to nie ma pan czego się obawiać... Baxter nie trafi na właściwy trop...

— Tak pan sądzi? — odezwał się nagle jakiś głos.

Drzwi się otworzyły i w progu stanął inspektor Baxter.

— Uwaga, Baxter... Ani kroku dalej. Tuż pod pańskimi stopami znajduje się dynamit!

Skutek był natychmiastowy. Baxter cofnął się. Charley skorzystał z tego aby ustawić pomiędzy inspektorem a Rafflesem olbrzymi, ciężki stół.

— Poddaj się, Raffles! — zawołał Baxter, wyciągając rewolwer.

— O nie, Baxterku — odparł czule Raffles. — Sądzę, że dziś około godziny piątej będzie pan miał sporo do roboty...

Za plecami Baxtera rozległ się tłumiony śmiech. Był to Marholm, który starym zwyczajem zabawiał się kosztem swego szefa.

— Durniu jeden... Czego się śmiejesz? — zawołał Baxter odwracając się z wściekłością w stronę swego sekretarza.

— Uwaga, inspektorze — zawołał Marholm.

Było już za późno. Gdy inspektor Baxter spojrział w kierunku, gdzie jeszcze przed chwilą stał Raffles, nie było już tam nikogo...

Raffles skorzystał z chwili jego nieuwagi, zbliżył się do drzwi ukrytych za wiszącym na ścianie obrazem i zniknął.

— Gdzie jesteście Raffles? — wołał Baxter, miotając się jak oszalały.

— Nie spodziewa się pan chyba, że usłyszy pan głos „tutaj“ — mruknął Marholm, biegnąc w stronę obrazu.

Raffles tymczasem wymknął się tajemniczym przejściem i przedostawszy się do sąsiedniej nieruchomości wyszedł spokojnie na boczną uliczkę, choć dom obstawiony był silnym kordonem policji.

Baxter nie posiadał się z wściekłości. Jak oszalały biegał przed domem, w którym mieszkał jeszcze przed ciwilą Raffles...

Nagle zbliżył się do niego jakiś obdartus.

— Czy pan jest inspektor Baxter? — zapytał.

Baxter skinął głową. Chłopak wręczył mu list.

Baxter przeczytał go przy świetle ulicznej latarni: „Gdzie się podziewacie, Baxter? Obiecałem wam, że jeszcze dziś wieczorem dokonacie ciekawego aresztowania. Bądźcie nad brzegiem Tamizy koło arsenału. Serdeczne pozdrowienia

John C. Raffles“

Baxter zrozumiał, że i tym razem Tajemniczy Nieznajomy wymknął się. Zadowolili się przeto wskazówką zawartą w liście i udał się o oznaczonej porze nad brzeg Tamizy.

Bez trudu udało mu się zaarrestować kapitana małego skunera, który przyznał się do popełnionych przez siebie przestępstw.

K O N I E C.

## PALACZE TYTONIU

Ratujcie zdrowie  
Nikotyna zatrzuwa organizm



Możecie w sposób łatwy i przyjemny odzwyczaić się w ciągu 3-ch godzin od palenia. Zamówcie zaraz nasz wieczny papieros „IDEAL“, a ochronicie swe zdrowie przed niszczącym wpływem nikotyny. — Papieros „IDEAL“ daje możliwość zaciągania się

i oddziaływa zbawiennie na błonę śluzową nosa i gardła. „IDEAL“ wzmacnia i krzepi organizm, dając zadowolenie duchowe i fizyczne. Mnóstwo listów dziękczynnych. — Cena zł. 2.45. Płaci się przy odbiorze. Nie zwlekajcie! Zamówcie — póki nie jest zapóźno! Straconego zdrowia nie odzyskacie! Płaci się przy odbiorze. Wysyłamy na listowe zamówienie

Adresuj:

**Kazimierz Kołodziejczyk** oddz. 2

Warszawa I. Pl. Napol. skrzy. poczt. 700 L. L.

## Czarna i biała magia

Każdy, kto chce wzbudzić sobą zainteresowanie w towarzystwie, może łatwo to uzyskać po przestudiowaniu naszego kursu magii, co jest obecnie dostępne dla wszystkich. Zbiór najciekawszych sztuk z zakresu mechaniki i zręczności. Czarodziejska tablica. Lustro magiczne. Polykanie ognia. Płonąca woda. Podnoszenie wielkich ciężarów. Śpiewająca flaszką. Jajo w butelce. Zaczarowana różdżka. Jak stać się niewidzialnym. Odnajdywanie ukrytych przedmiotów. Sztuki z rachunkami, z kartami. Seanse spirytystyczne. Każdy łatwo potrafi się nauczyć wszystkich sekretów. Wysyłamy łącznie z Czarna Magia różne ciekawe książki, komplet z 6 tomów z 478 sekretami i tajemnicami z ilustracjami za zł. 3.95. Wysyłamy na listowe zamówienie, które płaci się przy odbiorze. — Adresuj:

**KAZIMIERZ KOŁODZIEJCZYK** oddz. 2

Warszawa I. Pl. Napol. skrzy. poczt. 700 L. L.

UWAGA: Bezplatnie dodajemy książkę p. t. „Poznaj siebie i bliźnich!!!“ Jak wróżyć z ręki i z palców. Najnowsze sposoby wróżenia.

Cud techniki  
nowoczesnej



**Automat-  
Pistolet „Grom“  
kal. 6 m/m —**

jest uznany przez znawców za najlepszy. Zabezpiecza od mimowolnego strzału. System belgijski, pięknie oksydowany. Repetuje się przed strzałem automatycznie wyrzuca gilzy. Huk kolosalny. Wykonanie luksusowe. Rekojeści wykładane masą bakelitową. Waga 200

gramów, długość 100 m/m., wysokość 65 m/m. Idealna obrona przed napadem i kradzieżą. Cena zł. 6.95. Dwie sztuki zł. 13.50. Setka naboju system „Flobert“ zł. 3.65. Pozwolenie niepotrzebne. Wysyłamy na listowe zamówienie. Płaci się przy odbiorze. — Adresujcie: Przedst. Fabr. Pistoletów

**Kazimierz Kołodziejczyk** oddz. 2

Warszawa I. Pl. Napol. skrzy. poczt. 700 L. L.

Następny Nr. 75 „Lorda Listera“.

który ukaże się w czwartek, dn. 13-go kwietnia

b. r. zawierać będzie przygodę pod tytułem

# HERBACIANE RÓŻE

**Cena 10 groszy**

**Kto go zna?**

— oto pytanie, które zadają sobie w Urzędzie Śledczym Londynu.

**Kto go widział?**

— oto pytanie, które zadaje sobie cały świat.

**Dotychczas ukazały się w sprzedaży następujące numery:**

- |                                  |                                |
|----------------------------------|--------------------------------|
| 1. POSTRACH LONDYNU              | 37. NIEBEZPIECZNA UWODZICIELKA |
| 2. ZŁODZIEJ KOLEJOWY             | 38. OSZUST W OPAŁACH.          |
| 3. SOBOWTÓR BANKIERA             | 39. KRADZIEŻ W MUZEUM.         |
| 4. INTRYGA I MIŁOŚĆ              | 40. ZGUBIONY SZAL.             |
| 5. UWODZICIEL W PUŁAPCE          | 41. CZARNA REKA.               |
| 6. DIAMENTY KSIĘCIA              | 42. ODZYSKANE DZIEDZICTWO.     |
| 7. WŁAMANIE NA DNI MORZA         | 43. RYCERZE CNOTY.             |
| 8. KRADZIEŻ W WAGONIE SYPIALNYM. | 44. FAŁSZYWY BANKIER.          |
| 9. FATALNA POMYŁKA               | 45. ZEMSTA WŁAMYWACZA          |
| 10. W RUINACH MESSYNY            | 46. KONTRABANDA BRONI.         |
| 11. UWIEZIONA                    | 47. OBRONCA POKRZYWDZONYCH.    |
| 12. PODRÓŻ POŚLUBNA              | 48. PRZYGODA W MAROKKO         |
| 13. ZŁODZIEJ OKRADZONY           | 49. KRADZIEŻ W HOTELU.         |
| 14. AGENCJA MATRYMONIALNA        | 50. UPIORNE OKO.               |
| 15. KSIĘŻNICZKA DOLARÓW.         | 51. TAJEMNICZA WYPRAWA.        |
| 16. INDYJSKI DYWAN.              | 52. DETEKTYW I WŁAMYWACZ.      |
| 17. TAJEMNICZA BOMBA             | 53. NIEZWYKŁY KONCERT.         |
| 18. ELIKSIR MŁODOŚCI.            | 54. ZŁOTY KLUCZ.               |
| 19. SENSACYJNY ZAKŁAD            | 55. KOSZTOWNY POJEDYNEK.       |
| 20. MIASTO WIECZNEJ NOCY.        | 56. BRACIA SZATANA             |
| 21. SKRADZIONY TYGRYS            | 57. SPRZEDANA ŻONA.            |
| 22. W SZPONACH HAZARDU           | 58. CUDOWNY AUTOMAT.           |
| 23. TAJEMNICA WOJENNEGO OKRĘTU   | 59. PAPIEROŚNICA NERONA.       |
| 24. OSZUSTWO NA BIEGUNIE         | 60. CHIŃSKA WAZA.              |
| 25. TAJEMNICA ZIELONEJ KASY      | 61. SEKRET PIĘKNOŚCI           |
| 26. SKARB WIELKIEGO SZIWI        | 62. W SZPONACH SPEKULANTÓW     |
| 27. PRZEKLETY TALIZMAN.          | 63. TAJNY AGENT                |
| 28. INDYJSKI PIERŚCIEN           | 64. AFERA SZPIEGOWSKA.         |
| 29. KSIAŻĘ SZULERÓW              | 65. UWIEZIONA KSIĘŻNICZKA      |
| 30. DIAMENTOWY NASZYJNIK         | 66. WALKA O DZIEDZICTWO        |
| 31. W PODZIEMIACH PARYŻA         | 67. TANIEC DUCHÓW              |
| 32. KLUB JEDWABNEJ WSTĘGL        | 68. SYN SŁONCA                 |
| 33. KLUB MILIONERÓW.             | 69. PONURY DOM                 |
| 34. PODWODNY SKARBIEC            | 70. DRAMAT ZA KULISAMI         |
| 35. KRZYWDZICIEL SIEROT.         | 71. TRZY ZAKŁADY               |
| 36. ZATRUTA KOPERTA              | 72. ZĄB ZA ZĄB...              |
|                                  | 73. ZEMSTA WŁAMYWACZA          |

CZYTAJCIE

EMOCJONUJĄCE I SENSACYJNE

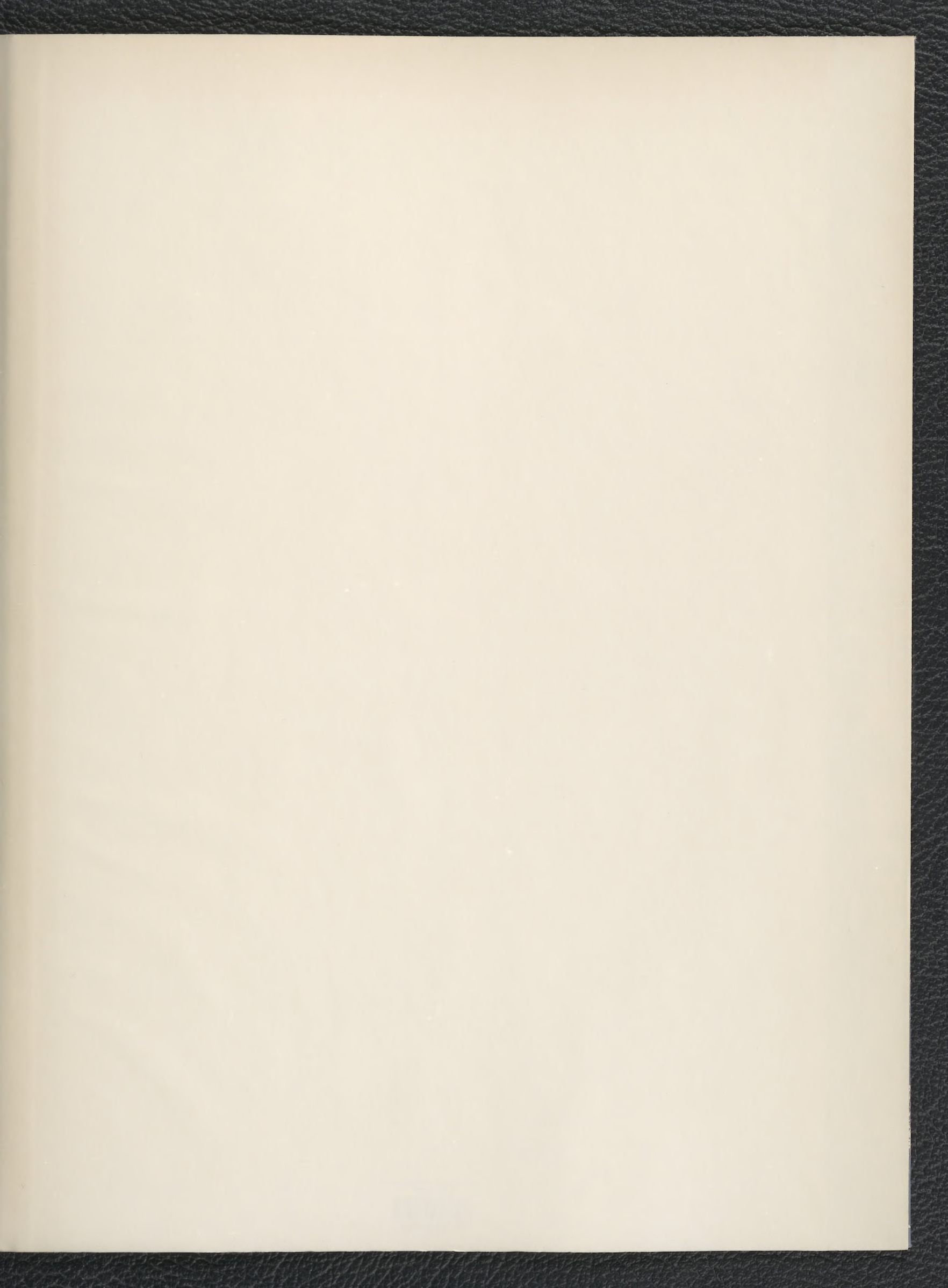
CZYTAJCIE

PRZYGODY LORDA LISTERA

Cena 10 gr.

Cena 10 gr.

REDAKTOR: Antoni Weiss. — Odpow. za ogłoszenia i reklamy Konstanty Łosiew. — Zamieszkał w Łodzi.  
 WYDAWCA: Wydawnictwo „Republika” Sp. z ogr. o.p. — Odbito w drukarni własnej, Łódź, ul. Piotrkowska 49 i 64.  
 Konto P. K. O. 68.148, adres Administracji: Łódź, Piotrkowska 49, tel. 122-14. Redakcji — tel. 136-56.





Biblioteka Narodowa  
Warszawa



30001028501464





623395

nr 74



BN

BN

BN

BN

BN

BN

BN